PLACÓWKA

ORGAN PEOWIAKÓW OKRĘGU ŚLĄSKIEGO

„PRAWDĄ I PRACĄ"

Nr. 12 | Katowice 1938 — Grudzień | Rok III



Aniela Wolna.

GWIAZDKA NA WOLNYM ŚLĄSKU

Skrzą się w blasku księżyca białe śniegu puchy,
Jak gdyby w tę noc świętą jasne niebios duchy
Z łabędzich swoich skrzydeł srebrny pył strząsały,
Zdobiąc tę szarą ziemię w błyszczące kryształy.

Na niebios aksamicie gwiazd zabłysło krocie,
Że świat jakby zatonął w klejnotach i złocie.
Nawet hałdy ponure, te śląskie kopciuszki
Ubrały dziś odświętne bieluśkie kożuszki.

Zdające chmur dosięgać kominy strzeliste
Włożyły na swe głowy korony gwiaździste. — —
Przycichł już turkot maszyn i syren wołanie. —
Na skrzydłach wiatru płynie skądś kolęd śpiewanie.

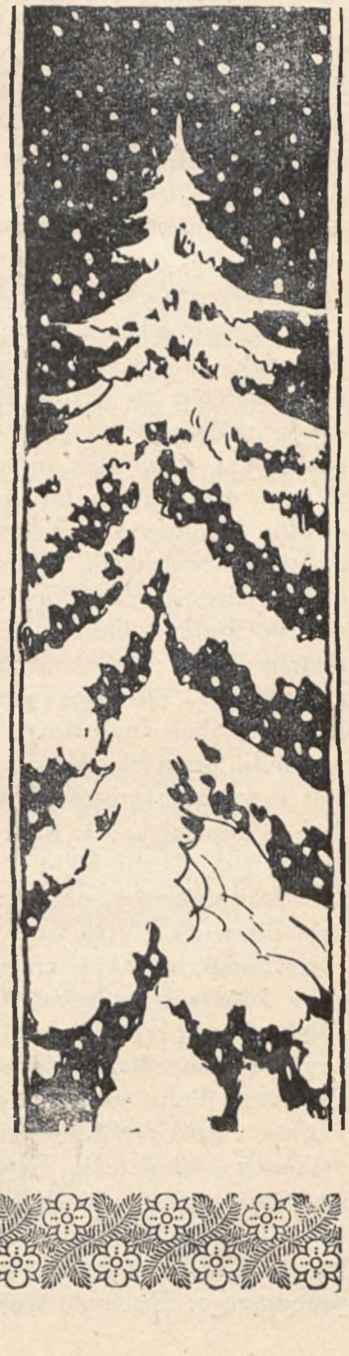
Złote się smugi światła ścielą pod oknami.
Jakaś promienna radość spływa potokami,
Z tych oświetlonych okien, murów zadymionych,
Tych wysckich kominów i hałd ośnieżonych.

Serca duma i radość podniebna rozpiera. — —
Święta na wolnym Śląsku! — Słowo to otwiera
Czarodziejskie sezamy. — To już nie niewola —
Już nam nie każe milczeć germańska swawola.

Skończyły się już lata ucisku i męki
I wolne brzmią na Śląsku drogie sercu dźwięki.
Radośnie brzmią kolędy — najpiękniejsze w świecie!
Takich kolęd jak polskie nigdzie nie znajdziecie.

Dlatego są te święta tak miłe, ojczyste,
I piękniejsze się zdaje to niebo gwiaździste. —
Jedna myśl tylko radość serc naszych zaćmiewa,
Że Śląsk Opolski całun niewoli okrywa.

Że są tam bracia nasi, którzy w cieniu stoją.
Weź Ty, o Dziecię Jezu, ich w opiekę swoją. —
Obudź Ty w nich nadzieję, niech niezłomnie wierzą,
Że i oni się kiedyś połączą z macierzą.



J. Grzegorzek.

Święto Narodzenia Pańskiego.

Na pamiątkę przyjścia Chrystusa Pana, Syna Bożego i Odkupiciela ludzkości obchodzimy znowu Święto Bożego Narodzenia. Uroczystość ta jest niewątpliwie głównem przeżyciem religijnem chrześcijanina w ostatnim miesiącu każdego roku.

Leć myśli, leć w on czas odległy przed prawie 2000 laty, kiedy w pierwszem imperium rzymskim czczono bałwany, w potężnem państwie Faraonów, Egipcie, ludzie węże i byki jak Bożyszcze jakie szanowali a w ziemi judzkiej pod zwierzchnością pogańskich Rzymian lud izraelski z utęsknieniem oczekiwał Mesjasza: wtedy w słotną noc zimową narodziło się Dziecię Boże, oczekiwany Zbawiciel świata.

W zwykłej stajni, biedzie i niedostatku narodził się Chrystus Pan. A pierwsze stworzenia, które Dziecinie Bożej cześć oddały, były to bydlęta: wół i osioł, — nie ludzie! Po tych zwierzętach przyszli pasterze tych zwierząt, którym Aniołowie oznajmili to wielkie Narodzenie. W kilka dni później przybyli trzej Mędrcy ze Wschodu i uklękli przed Synem Bożym.

„Niezrozumiałą wydaje się nam teraz obojętność kapłanów i ludu izraelskiego, oczekującego długie wieki przyjścia Zbawiciela świata, że na wieść o narodzeniu się Króla Żydowskiego, przyniesioną do Jerozolimy przez Mędrców ze Wschodu, nikt nie pospieszył, mimo tak niewielkiej odległości, do Betleemu, dla oddania hołdu Nowonarodzonemu Dziecięciu. Poprzestano jedynie na wskazaniu miejsca cudzoziemcom, gdzie Je mają szukać, albowiem według Micheasza proroka, miejscem Jego kolebki winno być Betleem judzkie. Przypuszczenie, że w owej słotnej porze zimowej podróż mogła być niezmiernie utrudnioną, nie usprawiedliwiała wiernych synów Izraela wobec doniosłości faktu, jakim niezaprzeczenie było przyjście Mesjasza, który to fakt jednak tak żywo zainteresował pogan z dalekiego Wschodu" — napisał ks. A. Kassyanowicz po odbyciu pielgrzymki do Ziemi Świętej.

Jeśli dziwi nas obojętność wobec wieści o przyjściu Zbawiciela zwłaszcza u kapłanów żydowskich, to wypada rozważyć: co sądzić dziś o tych jednostkach a nawet społeczeństwach, miotających się na dzieło Zbawcy i Odkupiciela ludzkości, by je niszczyć i jadem zatruć wierne Mu serca?! A wrogów Chrystusa Pana spotykamy wszędy gdzie obalane są krzyże, naukę chrześcijańską rugują z serc ludu, zwłaszcza młodzieży. Spotykamy ich w fabrykach i warsztatach rzemieślniczych, spotykamy w szkołach, nawet na wsi! Spotykamy w redakcjach, apostołujące zasady czerwone, znieprawiające dusze ludu pracującego. Bo treść tych pism przygnębia wogóle, zniechęca do religji, a serca robotników nienawiścią klasową napawa. Ale daremne są wysiłki bezbożników! Chrystus Pan żyje wśród nas! On kiedyś powiedział: „Gdy ktoś jest sam, jednak jestem przy nim; odsuń kamień a znajdziesz Mię za nim; tnij w drzewo, a Ja tam jestem!"

Masy ludu polskiego idą za Gwiazdą Betleemską, która w pielgrzymstwie ziemskiem jest im drogowskazem. Wyznający zasady krańcowego socjalizmu pierwszorzędny talent Wacław Sieroszewski w jednym ze swych artykułów też słusznie zaznaczył, że w czasie półtorawiekowej niewoli właśnie Gwiazda Betleemska była dla Polaków Gwiazdą przewodnią, bo „patrząc w jej jasność mieli pewność, że warto cierpieć i zmagać się z doczesnym mrokiem zwątpienia". Gwiazda Betleemska jest przecież Gwiazdą Wiary, Nadziei i Poświęcenia. I cóż się okazało? Oto lud polski prześladowany w trzech zaborach za polskość, za patrjotyzm, nie stracił wiary w lepszą przyszłość i w długich latach niewoli, nędzy, cierpień, poniewierki i zawodów trwał w przekonaniach swoich, przelewał krew za wolność — aż wyzwolił się z jarzma niewoli i stworzył własne potężne Państwo Polskie. A śląski lud piastowy, zawsze silny w Wierze, właśnie dzięki tej cnocie wyzwolił się z jarzma pruskiego.

W ciągu przyszłych wieków Naród polski przechodzić będzie różne koleje. Stąpał będzie po drodze bolesnej i po szlaku sławy. Ale nie zginie [illegible] zawsze wiernie pójdzie za Gwiazdą Betleemską, za gwiazdą Wiary, za płomieniem Nadziei, jeśli w społeczeństwie kwitnąć będą cnoty obywatelskie. A Rzeczpospolita Polska będzie od potęgi swojej sławną, jeśli siłę żywotną czerpać będzie z rodzin wierzących, rodzin chrześcijańskich.

Uroczystość Bożego Narodzenia jest świętem pokoju i pojednania. O tem, niestety, wielu zapomina, bo ludzie są już tak usposobieni, że nadługo przed tą wielką uroczystością chętniej myślą o podarunkach niż o obowiązkach, jakie przecież to święto przynosi. Z tych obowiązków godzi się tu przypomnieć chociaż jeden: Dłonie powaśnionych sąsiadów, krewnych, kolegów, wspólników, słowem, wszystkich powaśnionych niech się splotą w serdecznym uścisku! Będzie to uczynek dla Dzieciny Bożej bardzo miły. A społeczeństwu też przyniesie pożytek, bo „Zgoda buduje, a niezgoda rujnuje".

* * *

Czytelnikom i Współpracownikom „Placówki" oraz członkom Związku naszego „Wesołych Świąt" i powinszowania na Nowy 1939 Rok.

A. Juźwik.

Co przeszkadza O. Z. N. na Śląsku?

Wszystko, co ludzkie ma zalety i wady, można więc wszystko, co ludzkie chwalić i ganić.

Chwalić jednak i ganić można tak, że wypadnie niesmaczne pochlebstwo lub obelżywa napaść, z czego nie wynika, że jakaś władza lub osoby, działające w jej imieniu, mają nakazać, aby w życiu społecznym przestano się posługiwać należytą krytyką lub satyrą.

Byłoby to niemądre.

Dzieje bowiem największych nawet despotów w historii ludzkości uczą, że możnowładca, który bał się satyry i karykatury, zwykle nie wiele zostawiał po sobie rzeczy trwałych. A najdokładniej taki typ rządzącego określa nasz chłop, gdy mówi, że prawdziwy **pan** nie boi się, jak na niego pogadać — tylko z **chłopa-pan** się zaraz obraża...

W Polsce dumą naszą jest wolność słowa i przekonań, dumą były one dla Wielkiego Budowniczego Polski J. Piłsudskiego — dlatego nie chciał wprowadzać dyktatury i dumą są one dla tych, którzy rozumieją, co to jest Polska Ludowa — a więc tych, którzy o taką Polskę walczyli pod komendą J. Piłsudskiego.

I obecny szef O. Z. N., gen. Skwarczyński pozwolił siebie krytykować: dnia 19. V. 1938 r. powiedział on w jednym ze swoich przemówień: „Jeżeli więc ktoś uznaje za wskazane... czynienie Obozowi zarzutów, domagam się, by czynił to wprost pod moim adresem".

Jeżeli więc będę w tym artykule chwalił lub ganił — **a będę to czynił w imię dobra idei zjednoczenia i życzliwie** — to z góry uspokajam osoby nieprzyzwyczajone do obyczajów **wolnych** Polaków: nie mają się czego jeżyć, bo ja i oni są tylko ludźmi, a „nic ludzkiego nie jest nam obce i błądzić to rzecz ludzka"!

I tak: rok 1938 to dla Polski rok wielkich Jej sukcesów w polityce zagranicznej i początku wielkiej przemiany wewnętrznej wskutek nakazu Pana Prezydenta zmiany ordynacji wyborczej — ale na Śląsku niesmaczne dla mnie było mieszanie kandydatów na posłów i senatorów do tych wielkich sukcesów. Z wyjątkiem bowiem wicepremiera Kwiatkowskiego, który kandydował z Katowic — żaden z tych kandydatów niczym się nie przyczynił ani do sprawy litewskiej, ani do sprawy zaolziańskiej (nie mówię to o posłach z cieszyńskiego). Były one wynikiem stosowania przez ministra Becka zasady J. Piłsudskiego — jakże dobrze znanej nam Peowiakom, że Polska może liczyć tylko na siebie samą, tylko na własne zorganizowane siły!

Przejdźmy jednak do sprawy zasadniczej — w myśl nagłówka tego artykułu: co przeszkadza O. Z. N. na Śląsku?

Według mego osobistego przekonania przyczyną tego są: 1) błędne metody dobierania ludzi i brak kadr, do których zaliczyć można tylko zapaleńców idei, oraz 2) suche formułowanie programów po obu stronach mas: po stronie rządowej i nierządowej.

Jest u nas bowiem zwyczaj bardziej rozpowszechniony niż gdzieindziej, **niemal chorobliwy** — oceniania wszelkich prac ludzkich **nie według treści**, ale według tego, **kto** je wykonuje. Ustalił się na to już termin: **personalne traktowanie prac i idei.**

Przy takiej metodzie oceny: projekt, myśl i praca czyjaś mogą być bez zarzutu, mogą być konieczne, a rady nie do odrzucenia, jednak z powodu naszego stosunku do osoby pracującej, czy rzucającej myśl, stają się dla nas nie do użytku. Nawet nie mamy zwyczaju nad nimi się zastanawiać.

Przykładów daleko szukać nie trzeba; przypomnijmy sobie, jak każdą myśl Józefa Piłsudskiego, każdą Jego mowę i artykuł w prasie przyjmowało niemal całe społeczeństwo w okresie tworzenia legionów, przypomnijmy sobie niedawne dzieje — deklaracji lutowej", przypatrzmy się, jak się ocenia przemówienia gen. Skwarczyńskiego.

Nie jest to żadna specjalność t. zw. opozycji. I prorządowcy do wszystkiego, cokolwiek od tej opozycji wychodzi — stosują podobną metodę traktowania, metodę personalną, metodę nihilizmu umysłowego, że wszystko, co z przeciwnej strony wychodzi, jest nic, „nihil"!

A każda idea przed wcieleniem musi mieć zapaleńców; może ich na początku być garstka, co n. p. idei OZN nie grozi, jeżeli wziąć pod uwagę ilość prawdziwych Piłsudczyków. Czy jednak z tej czy z drugiej strony mas polskich są tacy zapaleńcy?

Program narodowy N. D. to t. zw. „praca organiczna", która za prototyp narodowca uważa człowieka bez państwa, byle zachował język, obyczaj i wiarę własną — a tylko ludzie nieznający życia Polski współczesnej mogą nazywać program państwowców — Piłsudczyków romantyzmem choćby szlachetnym. To nie jest romantyzm: **Polska Jedna, Wielka i Zjednoczona** i taki program narodowy nie został jeszcze wykonany. Jest do czego się zapalić, ale trzeba umieć tłumaczyć na życie codzienne ten program i trzeba nie szukać przykładu do budowy programu

na wzorze wziętym ze Żydów, których przy byle okazji tak się traktuje jak n. p. u Niemców.

Wreszcie najważniejsza przyczyna niepowodzeń: **sprawy gospodarcze.**

Przejdę odrazu do stawiania tez i zaznaczam, że są to moje osobiste poglądy:

Fundusz pracy, pomoc zimowa, budowa szkół, Gdynia, zakaz dewizowy, tępienie niepoprawnych zbrodniarzy bez względu na ich stanowiska, tworzenie C. O. P., plan uprzemysłowienia kraju, odciążenie od nadmiaru ludności wsi naszej, usprawnienie aparatu państwowego — są to mądre i słuszne czynności, nie zawahałbym się niejednego z naszych ministrów obecnych nazwać olbrzymem pracy — ale dlaczego te wysiłki nie rzucają w objęcia OZN mas narodu, dlaczego opozycja, jeżeli nie ma całkowitego posłuchu, to może z zadowoleniem zacierać ręce, bo masy narodu — mówiąc łagodnie — są obojętne na wezwania do zjednoczenia narodowego?

W odpowiedzi na to stwierdzam, co następuje:

— nie trzeba będzie posługiwać się wyrokiem sądowym przeciwko „obcym agenturom", gdy na obcą ideę rozpowszechni się wśród mas **nasza własna idea.** Jest ona nie nowa, dostępna każdemu chłopu i każdemu robotnikowi — może mniej dostępna dobrze sytuowanym mózgowcom. Tą ideą jest proste postawienie sprawy stosunku między nami, proste, w dwóch słowach: jesteśmy bracia! A cały system filozoficzny, podstawa kultury, cały światopogląd na jakim się ta idea może oprzeć i dać podstawę etyce społecznej naszej, polskiej — to znów tylko dwa słowa: jesteśmy chrześcijanie!

W tych określeniach — stosowanych z bojowym zaślepieniem — bo tego wymaga warunek wcielenia każdej idei — znajdziemy środek na komunizm, strajki, faszyzm, wolnomularkę i inne międzynarodówki.

Trzeba rozumieć tak jak Erazm Majewski, że kapitał to nietylko owoc naturalny i praca, i trzeba umieć i chcieć popularyzować to genialne spostrzeżenie, trzeba nie bać się głosić sprawiedliwości wobec walorów duchowych, trzeba nie bać się na „zrównanie" bolszewickie demaskować śmiertelnej apatii życiowej świata pracy w Rosji — ale nie bojąc się tego wszystkiego samemu trzeba umieć się zdobyć na stosunek taki, jaki może mieć tylko brat do brata. W przeciwnym razie będzie nieszczerość i... brak skutku!

Konstytucja kwietniowa — jeżeli streścić jej art. 7 i 8 mówi, że Państwo Polskie niema klas zamkniętych (ośmielam się tu ogłosić skromne zdanie, że klasy są fikcją) — a w art. 9 tej Konstytucji jest takie określenie zadań społecznych rządu:

„Państwo dąży do zespolenia wszystkich obywateli w harmonijnym współdziałaniu na rzecz dobra powszechnego".

Jest to łącznie z art. 7 i 8 zupełnie nasze, na niczym obcym nie oparte wskazanie jak rozwiązać zagadnienie struktury społecznej i gospodarczej w Polsce.

A że z Konstytucji — więc nakaz!

Stosunki społeczne i gospodarcze w każdym współczesnym państwie zależne są od urzędnika, który stosuje prawa, przywileje i ograniczenia; stosunki te może popsuć, może je hamować w sensie złym dla harmonijnego współżycia i pracodawca i pracownik, wreszcie wszyscy oni razem jako społeczeństwo są w różnych zrzeszeniach lub nie — są więc w zorganizowanych masach lub w tłumie, o ile znajdą się razem.

Jeżeli urzędnik do swego klijenta Polaka nie będzie się odnosił jak do brata, gdy sam jest Polakiem, jeżeli pracodawca nie potrafi zdobyć się na stosunek Polaka do pracownika swego jako Polaka, jeżeli pracownik nie będzie pamiętał o tym, że jego pracodawca jest Polakiem, jeżeli wreszcie masy zorganizowane nie chwyci nikt przez organiazcje polskie a tylko będzie się je stale uważać za „nihil" i tworzyć coraz to nowe — to nakazu artykułu 9 Konstytucji polskiej, **obecnie obowiązującej** nikt nie będzie wykonywał!

Największą trudnością w realizowaniu dobrej struktury społecznej jest zrozumienie, że nigdy **część nie może być uleczona bez całości;** nie wolno całej grupie, żadnej warstwie społecznej: ani robotnikom, ani chłopom, ani urzędnikom, ani pracodawcom, ani żadnej organizacji zamykać się na swoim podwórku.

Cała historia ludzkości to zakaz takiego postępowania — to wskazówka, że wysiłki **części bez uwzględnienia całości są daremne.**

Trzeba, gdy się chce naprawdę zjednoczenia, przestać ignorować rzeczywistość.

Polska ma bardzo wiele różnych organizacyj, które razem mają masy i doły.

Trzeba się zdecydować na wybór polskich organizacyj, trzeba zebrać od nich delegacje i połączyć je tak, aby byli wśród nich urzędnicy, pracodawcy, pracownicy i masy połączone do wykonania wspólnych zadań społeczno-gospodarczych.

Metodą: zgłaszajcie się a ja będę dobierał — nikt nic nie zrobił i nie zrobi!

Przy tym ani historia nasza, ani wynikająca z niej tolerancja polska, ani olbrzymi procent obcych nie powinien nas przestraszyć i powstrzymać przed stwierdzeniem i wyciągnięciem nakazów z faktu, że **przy obcych gospodarzach nie podciągniemy Polski w obronności lub czym innym w zwyż,** bo nim jeszcze zaczniemy ewent. wojnę, już przed tym będziemy w niewoli gospodarczej i kulturalnej!

Każdy społeczno-gospodarczy prorządowy czy opozycyjny program — że tak sparafrazuję myśl Mickiewicza — jest jak dotąd piękną świątynią, ale brak

w niej idei, naszej idei. Bo rachunek oparty na potrzebie obronności jest suchy i do iloczynu siły narodu za mały — iloczyn ten jest wtedy błędnie obliczony — brak w nim drugiego współczynnika: „morale".

Tak, to jest mistycyzm naiwny, że **Polak dla Polaka jest bratem** — ale to jest prawda bardzo prosta i dla nas zrozumiała — przejdzie ona całą Polskę i każdy Polak ją zrozumie. Realizowana przez każdego codziennie, da to, co jest najbardziej nam obecnie potrzebne: przebudowę struktury społeczno-gospodarczej, a z nią zjednoczenie narodowe i — Mocarstwo Polskie.

Najlepiej to zilustrować na programie O. Z. N., realizowanym na Śląsku:

Pierwszy raz usłyszeliśmy cel, wytyczny i metody tego programu dn. 19. 5. b. r. z ust gen. Skwarczyńskiego.

Streszczę go według mego zrozumienia:

Cel O. Z. N.: potęga Państwa Polskiego.

Wytyczne, drogi do niego (jest ich 5):

1. wzmocnienie wewnętrznej polityki przez wzmożenie autorytetu najwyższej władzy państwowej,
2. wzmocnienie sił zbrojnych przez otoczenie miłością i staraniem Armii,
3. utrwalenie międzynarodowego znaczenia Polski przez oparcie polityki zagranicznej na autorytecie najwyższej władzy a usunięcie od niej wpływów wewnętrznych rozgrywek politycznych,
4. utrwalenie praworządności w Polsce przez oparcie życia obywateli na konstytucji kwietniowej i
5. podniesienie etyki i kultury Narodu przez wcielanie nakazów J. Piłsudskiego.

Metoda a zarazem **zakres** działania, wszyscy obywatele organizowani przez kierowników dobranych przez gen. Skwarczyńskiego bez względu na warstwy i województwa (dzielnice).

Wytyczne tego programu mają wiele możliwości realizacji na podstawie obowiązującego obecnie prawa w Polsce i przy pomocy aparatu państwowego.

Pragnę zjednoczenia — naprawdę i naprawdę nie chodzi mi o „własne podwórko" jak to nieraz w O. Z. N. podkreślono.

Pierwsza droga do potęgi Polski — pierwsza wytyczna — **to silna** władza w Polsce. Władza ta należy do Pana Prezydenta. Silną władzę w Polsce miał J. Piłsudski — bo wielu obywateli słuchało Go **z przekonania.**

Dlatego i na Śląsku na „kierowników" nie można wybierać n. p. osób, które w 1926 r. podpisywały odezwę przeciwko Marszałkowi — obdarzającą przewrót majowy najgorszymi epitetami.

I... aparat urzędniczy może też dać silną władzę — ale, czy to będzie oparcie na przekonaniu?

Druga droga do potęgi Państwa Polskiego to, po peowiacku mówiąc, wychowanie jak największej ilości Polaków na obywateli — żołnierzy.

Czy jest to możliwe przy najmniej 17 organizacyj wśród starszego społeczeństwa, a mam na myśli tylko organizacje pomocnicze i wychowawcze sił zbrojnych?

Naszemu wojsku potrzeba **wychowanych, polskich obywateli — żołnierzy** — i patriotyzm ich **apartyjny** to jest najważniejsza rzecz dla Armii, gdyż dotychczasowe rozbicie i grupki nie do skontrolowania pod względem ideologii — są szkodliwe.

Trzecią z kolei droga — wzmocnienie stanowiska międzynarodowego Polski — wymaga w pierwszym rzędzie prawdziwego „przedstawicielstwa Narodu" w Sejmie i Senacie.

Z praktyki ostatnich wyborów wiem, że dobór „przedstawicieli Narodu" zależał nie od społeczeństwa.

Ale to już wina ordynacji, którą najwyższy autorytet Państwa potępił.

Zmiana ordynacji wyborczej to nie chęć powrotu do dawnego partyjnictwa i niesłuszne będzie wahanie się przed złagodzeniem wpływów na wybory ze strony aparatu administracyjnego — jeżeli... mamy wykonać konstytucję kwietniową.

W przeciwnym razie nie tylko w sprawach polityki zagranicznej, ale i w sprawach wewnętrznych — **O. Z. N. będzie wisiał w powietrzu.**

Partie bowiem polityczne będą zawsze istniały — a gdyby nie istniały, byłby to dowód apatii politycznej — rzecz niezmiernie szkodliwa dla życia politycznego — na szczęście niemożliwa w państwie o swobodzie zrzeszeń, jakim jest Polska.

Czwarta z kolei droga — wcielenie w życie konstytucji kwietniowej — zależy od sposobu realizacji głównie dwóch jej artykułów: 9. i 76.

Życie bowiem Polski obecnej nie jest życiem takich obywateli, jakich chciał mieć J. Piłsudski.

Albowiem niema wprawdzie w Polsce klas zamkniętych — teoretycznie — w myśl praw — ale jest przedział między posiadającymi bogactwa lub władzę, a tymi, którzy ani jednego ani drugiego nie mają: jest ich znacznie, znacznie więcej od tych uprzywilejowanych.

Do braków w życiu obecnej Polski należy jeszcze jeden: uparte trwanie przy zasadzie, że część można uzdrowić bez całości — stąd stare metody grup i związków t. zw. klasowych, stąd bezużyteczny dla nich egoizm, stąd obojętność mas i brak zdrowej inicjatywy prywatnej w sprawach gospodarczych. Harmonijne zaś współdziałanie aparatu państwowego i obywateli możliwe jest tylko przy idei braterstwa, wynikającego z miłości Ojczyzny — bo Polak dla Polaka musi być bratem i z etyki chrześcijańskiej — bo lepiej, gdy praworządność i uczciwość wynika z wia-

ry, z religii niż strachu przed kryminałem. Miłość i wiara stwarzają warunki kultury, a życie obecne w każdym państwie układa się nie według warstw i klas, lecz według:

1. urzędników,
2. pracodawców,
3. pracowników i
4. konsumentów, wśród których są i ci z pierwszych trzech grup — powiązani lub nie w różne stowarzyszenia.

Przedstawiciele takich 4 czynników społeczno-gospodarczych powiązani przez delegacje mogą usunąć próżnię z pod pracy O. Z. N.

Wreszcie ostatnia droga — wcielania w życie nakazów J. Piłsudskiego wymaga kadry ideowej.

Taka kadra jest: są to Piłsudczycy.

Czy w dobieraniu kierowników wcielania w życie nakazów J. Piłsudskiego ma prawo ktoś w Polsce pomijać — że już nie postawię żadnych innych wymagań — opinię Piłsudczyków?

Kto w Polsce poza Piłsudczykami — ma kadry ideowe Komendanta?

W hucie szklanej.

Wiadomo, że szkło to mieszanina różnych krzemianów stopionych z sobą. Stopiwszy naprzykład, krzemian potasu z krzemianem wapnia, otrzymamy masę przezronu, tlennika miedzi i tlenku kobaltu, lub tlenek irydu; na mleczno-biały kolor — tlenek cyny.

Niektóre gatunki szkła ołowianego, silnie łamiące światło, zowią się flintglasem. Kronglas jest to bardzo czysto zrobione szkło sodowe. Kombinując oba powyższe szkła, otrzymujemy soczewki achromatyczne, używane do lunet, lornet, stereoskopów i innych narzędzi optycznych, Gatunek szkła zależy nietylko od natury chemicznej użytych materiałów, lecz również od ich czystości; od tego zależy przezroczystość szkła, jego barwa. Krzemionka, wapno, potaż, soda i t. d. zanieczyszczone naprzykład żelazem, dają szkło brudno-zielone, ordynarne. Szkło opiera się dość dobrze działaniu słabszych kwasów, silniejsze nadgryzają go, a szczególnie fluorowodorny, który też z tego względu używa się do matowania szkła. Szkło ogrzane staje się miękkiem, ciągliwem, plastycznem, pozwala się wydymać, wyciągać w dowolne formy. Rozgrzane i nagle oziębione, trzaska; w stanie płynnym puszczone do zimnej wody, nagle stygnie, dając szkło nadzwyczaj hartowne; lecz wystarcza zrobienie na powierzchni tak zahartowanego szkła najlżejszej rysy, aby się natychmiast rozsypało w drobniutki proszek szklany. Krople w ten sposób zahartowanego szkła zowią „łzami batawskiemi"; wystarczy odłamać im koniuszczek, aby się rozsypały.

Szkło topią w specjalnych tyglach glinianych, ustawionych w piecu płomienistym tak, że otwór naczynia zwraca się ku niewielkim otworom pieca, któremi robotnicy czerpią stopioną masę szklaną. Boczne, chłodniejsze oddziały pieca przeznaczone są na podgrzanie mieszaniny (krzemionki, wapna, sody i t. p..); po dostatecznym nagrzaniu tych ostatnich, stawiają garnki do środkowej części, gdzie mieszanina topi się.

Szkło przerabiają albo przez wylewanie masy w formy lub na tafle; w ten sposób, robią grube korki szklane, solniczki, szyby lustrzane i t. p. — wogóle przedmioty masywne i grubościankowe. Butelki, naczynia różne, balony, szyby zwyczajne i t. p. otrzymują się przez wydymanie w taki sam sposób, w jaki wydymają się bańki mydlane. Zamiast słomki, używają długiej rury żelaznej, opatrzonej drewnianym mundsztukiem, a zwanej piszczelem. Butelki, słoiki, karafki i wogóle naczynia o kształtach ozdobnych, wydymają w formach: pęcherzy plastyczny ze szkła roztopionego, wskutek wydymania go wewnątrz formy, przylega do jej ścianek, nabiera jej wygięć i ostygłszy, otrzymuje taki kształt, jaki miał model.

Szyby robią w następujący sposób: robotnik wydyma stopioną masę coraz bardziej, obracając szybko piszczel, bujając nim, pomagając sobie deszczułką, dopóki nie otrzyma kształtu walca. Wogóle przy tej robocie zręczność robotnika głównym jest warunkiem; przyrządy pomagają niewiele. Gdy pęcherz przyjął już kształt walca, studzą go, obcinają spód i górę przez przyłożenie rozpalonego żelaza i polanie tego miejsca zimną wodą. Dzięki temu otrzymują cylinder, który przecinają tak samo, jak wyżej i kładą w piec, gdzie szkło mięknie, a potem cylinder ten rozwijają na gładkiej tafli w postać szyby i tę następnie wygładzają drewnianą gracą.

Rury wydymają w ten sposób, że jeden z robotników nabiera na koniec piszczelu pęcherz szkła, do którego drugi robotnik przylepia swój piszczel, następnie jeden z nich dmie, drugi zaś wyciąga rurę do żądanej grubości; czynność ta również wielkiej zręczności wymaga.

Wszystkie wydęte czy wylane przedmioty muszą wolno stygnąć, od dni kilku do kilkunastu, w przeciwnym razie pękają.

Liczne są rodzaje wyrobów szklanych, począwszy od ordynarnych szklanek, butelek, a kończąc na delikatnych lub różnokolorowych barwionych. Naczynia do robót chemicznych wyrabiane są ze szkła trudnotopliwego, bardzo równomiernie topionego, a skutkiem tego nie pękającego przy ogrzewaniu; tak samo szkła i klosze do lamp. Aby zabezpieczyć zwykle szkło od pękania, należy je wygotować.

Zarobek.

W pochmurny i chłodny dzień grudniowy, robotnik hutniczy Michał Dolny powraca z pracy. Twarda robota zgięła jego grzbiet. Idzie do domu. „Geltak" jest dzisiaj. Więc w jego kieszeni brzęczą pieniądze. Przez pół miesiąca mozolił się przy piecu hutniczym. Aby rodzina jego miała chleb powszedni, przyodziewek, dach nad głową. Dziś zarobek niesie do domu, pieniądze uczciwie zarobione. Zebrał wszystkie siły, żeby nie ulec namowom kolegów, którzy usiłują wciągnąć go do szynku.

*

Na drodze prowadzącej z miasta do wsi turkoce wóz chłopski. Istotnie, na wozie, to gospodarz Walek Brózda, mężczyzna chudy, kościsty, z ogromnymi jasnemi wąsami. Wszyscy we wsi go szanują i lubią, bo to Polak prawy, człowiek pracowity, szczera, poczciwa dusza. W tej chwili nie ma on powodu do smutku ani narzekania, bo w młynie miejskim zboże dobrze sprzedał. Teraz wiezie zarobek do domu. W gospodarstwie Brózdy idzie wszystko jakby grało! Coprawda, nie mierzy on korcami pieniędzy, ale bieda i niedostatki nigdy go nie straszą. Bo nie postępuje on tak, jak jego sąsiad Bartek Goły, który'

Także dzisiaj — jak przed laty —
Idąc z pola — z roli świętej,
Zamiast prosto iść do chaty,
W wódce topi się przeklętej.

Co zarobi w pocie czoła,
Wszystko w karczmie przebasuje;
Chata, żona, dziatwa goła,
Bo co ma, to przemarnuje!

*

Dobrze powodziło się wdowie Tekli Sikorczynej, bo po mężu został jej sklepik, który odrzucał ładne zyski. Ale Sikorczyno miała też córkę na wydaniu, więc urządzała baliki, spodziewając się, że zwabi kawalera. Oczywiście, kawalerowie przyszli, przy piciu wódek podglądali pod światło kieliszki, zjedli też sporo zakąsek! Ale matuchna Sikorczyno wódką i zakąskami nie zwabiła kawalera dla córuchny, jeno zbankrutowała, bo zarobek zjadły baliki domowe.

*

Zarobki są różne i mnogie. Każdemu pracującemu, który pod koniec tygodnia lub miesiąca otrzymuje swój zarobek, jest on dowodem i znakiem spełnionego obowiązku. Miły uśmiech i wdzięczne spojrzenie żony jest dla pracownika jedyną, ale głęboką podzięką za jego trud i przyniesiony do domu zarobek.

Wieże w krajobrazie.

Szczególnemi znamionami krajobrazu i miast są najczęściej wieże kościelne i zamkowe, a w obwodzie przemysłowym naszej dzielnicy, prócz wysokich kominów hutniczych, także wieże wyciągowe kopalń węglowych.

Po dłuższym pobycie na obczyźnie każdy z nas z uczuciem radości patrzy na wieże ojczystego miasta lub na wieżyczkę kościoła w wiosce rodzinnej. Wieże są zawsze najczystszym wyrazem pięknej ludzkiej społeczności, bo budowa wieży, obojętnie czy powstała z religijnego czy obronnego usposobienia, była tylko możliwą, jeśli dobro społeczne przed korzyścią jednostki zostało postawione. Rola, jaką wieże w świecie naszej wyobraźni odgrywają, nie jest przeto wcale lichą. I dlatego zapewne każdy czytelnik „Placówki" zainteresuje się skromną pogawędką z historii wieży, — tej wysmukłej, ponad zwykłe budynki wystrzelającej budowli.

W starożytności tylko rzadko miasta posiadały wieże. Coprawda, prawie wszystkie grody miały także wieże w swoich murach obronnych, ale były to zawsze budowle szerokie, przysadziste, a więc baszty, profilom miasta nie nadające szczególnego charakteru. Pierwszą wieść o stawianiu wielkich budowli wieżowych znajdujemy w sprawozdaniu o budowie wieży w Babilonie. Że opowiadanie to posiada realne tło, dowodzą wykopaliska ostatnich dziesiątek lat na terenie dawniejszego państwa babilońskiego i asyryjskiego. Dziś jeszcze wskazują wyniesienia w tamtejszym krajobrazie, gdzie takie wieże stały. Właściwie były te wieże raczej sztucznemi górami, czyli olbrzymiemi schodkowatemi piramidami z wielkich kamieni ciosanych, z masywnem jądrem. Wieże te służyły przede wszystkim sakralnym i astronomicznym celom.

W klasycznej starożytności budowa wież jest rzadka, ale jednak znana. Świadczy o tem sławna, 160 metrów wysoka wieża morska w Aleksandrji, której światło widzieli żeglarze z odległości 60 kilometrów.

Ogólnie zaczęto budować wieże dopiero z rozkwitem chrześcijanizmu. Od dni cesarza Konstantyna (około 325 po Chr.) weszło w zwyczaj, że obok kościołów stawiano dzwonnice, później najczęściej włączono wieżę do gmachu kościelnego. We wczesnem średniowieczu każdy gród rycerski posiadał wysoką wieżę strażniczą. Dziś zamki te wraz z wieżami leżą w gruzach!

Dla nas, ludzi z kulturą Zachodu, posiada każda wieża zawsze coś czcigodnego i symbolicznego, — zwłaszcza też wieże zamku królewskiego na Wawelu i wieża jasnogórska w Częstochowie.

W. Gawdzik.

PIENIĄDZ.

Człowiek, stojący na najniższym stopniu kultury, prowadzący handel wymienny czyli dobro za dobro, nie posiadał jednolitego środka obiegowego (pieniądza). I tak na różnych stopniach kultury, jako środka obiegowego, używano różnych dóbr. Skóry u ludów myśliwskich, bydła u koczowników, kości słoniowej i muszelek w krajach gorących i t. d. Z chwilą, gdy człowiek zaczął prowadzić życie osiadłe, a w związku z tym rozwijał się przemysł i handel, zaszła konieczność wprowadzenia takiego miernika wartości, który stałby się łatwo podzielny bez zmiany swej istoty i wartości, i aby tym samym mógł zastąpić wymianę naturalną, która okazała się niewygodną. Rozwój pieniądza datuje się z chwilą, gdy człowiek natrafił na szlachetne kruszce i począł je wydobywać. Wtedy zanika wamiana naturalna, gdyż okazało się, że kruszce dla swej podzielności i mniej więcej stałej wartości zyskały sobie większe uznanie. Człowiek zaczyna obrabiać metale i tu ma swój początek pieniądz. Nazwa pieniądza pochodzi od wyrazu łacińskiego „pecunia".

Z początku używano kruszców szlachetnych w postaci brył lub sztab. Z czasem, z rozwojem kultury, zaczęto kruszec obrabiać, nadając mu różny kształt. Najpowszechniej przyjąć się kształt krążka, na którym poczęto wybijać różne znaki, aby uniemożliwić fałszowania. Z chwilą, gdy pieniądz, równolegle z rozwojem handlu i kultury, stał się ważnym czynnikiem zarówno w życiu gospodarczym jak i politycznym, w celu utrudniania fałszowania, państwa wzięły na siebie obowiązek wybijania pieniądza z kruszcu. Państwa w swoich ustawodawstwach dokładnie określały ciężar, wielkość, próbę i wygląd zewnętrzny krążka kruszczowego, który otrzymał nazwę monety. Wszystkie te przepisy, regulujące wybijanie monet w pewnym państwie, nazywają się systemem monetarnym. Ze względu na zdolność płatniczą rozróżniamy monety obiegowe, zdawkowe i handlowe. Monety obiegowe są pełnowartościowe i są przyjmowane bez ograniczeń, ponieważ ich wartość nominalna jest równą wartości kruszczu, z którego są sporządzone. Monety zdawkowe lub podwartościowe są wybijane z kruszcu tańszego i mają określoną wartość nominalną, która jest większą od wartości kruszczu, z którego są wybijane. W związku z tym łączy się pojęcie waluty. Przez walutę rozumieć należy przyznanie przez państwo charakteru pieniądza monetom obiegowym, sporządzonych z kruszców szlachetnych. Kruszcami szlachetnymi, z których sporządza się pieniądze, są złoto, a częściowo srebro. W związku z tym waluta może być: 1) **złota,** t. j. monety obiegowe ze złota, a monety zdawkowe z innego kruszcu, 2) **srebrna,** t. j. monety obiegowe ze srebra i 3) wreszcie waluta podwójna czyli mieszana, która obejmuje monety obiegowe tak ze złota jak i ze srebra. W związku z powyższym może być mowa o monometalizmie i bimetalizmie. Monometalizm jest to system jednokruszcowej monety obiegowej, a bimetalizm dwukruszcowej. W historii polityki monetarnej trwał wielki spór między zwolennikami monometalizmu, a bimetalizmu. W końcu jednak wszysktie państwa przeszły do monometalizmu złotego. Wpłynęły na to różne czynniki, a między innymi odkrycie wielkich pokładów srebra w Meksyku i Państwach Ameryki Półn., wskutek czego nastąpiła poważna różnica w cenie złota i srebra, poza tym złoto dzięki swym własnościom chemicznym zyskało sobie większe uznanie. Drugim czynnikiem było to, że system waluty podwójnej okazał się niepraktycznym, gdyż wskutek różnicy cen kruszców okazało się, że pieniądz lepszy znika z obiegu, a zostaje pieniądz gorszy. Pierwszy zjawisko to zauważył Mikołaj Kopernik, który w swym dziele p. t. „O najlepszym sposobie wybijania monety" podał, że licha moneta podnosi cenę towarów i wywołuje zamieszanie na rynku pieniężnym, poza tym wypiera z obiegu monetę lepszą. Zjawisko to zachodzi właśnie przy bimetaliźmie, gdy w obiegu znajduje się pieniądz stary wraz z nowym, albo ilekroć w obiegu jest moneta pełnowartościowa z podwartościową.

Właściwa gospodarka pieniężna rozpoczęła się z chwilą wejścia do obrotu pieniądza papierowego. Monety złote jak i srebrne w codziennym użyciu okazały się niepraktycznymi oraz stały się przedmiotem spekulacji i fałszerstw, ponadto ludność poczęła złoto chować tak, że poczęły znikać z obiegu monety złote, co spowodowało państwa do wydawania ostrych zarządzeń w celu ochrony tych monet. Następstwem tego było wprowadzenie pieniądza papierowego. Mianowicie państwa zapasy złota składały do swych skarbców, a zamiast monet drukowały banknoty papierowe, które służyły w obrocie wewnętrznym, a które miały pokrycie w złocie. Pieniądz papierowy jest to dokument, zastępujący w obiegu pieniądz kruszcowy, jest przyjmowany w nieograniczonej ilości i zwalnia całkowicie od zobowiązań, gdyż:

1) jest wymienialny na kruszec, lub
2) cieszy się zaufaniem społeczeństwa, lub też
3) jest wyposażony w moc przymusową przez państwo.

W związku z tym państwo powołało do życia specjalne instytucje, które zajmują się emisją biletów bankowych, prowadzą politykę walutową państwa oraz mają za zadanie ochronę waluty. Bilety

emitowane przez te instytucje oprócz pokrycia złotem są gwarantowane całym majątkiem instytucji emitującej lub państwa. Na tej zasadzie rozróżniamy następujące systemy emisji pieniądza papierowego:

1) system pełnego pokrycia kruszcowego,
2) system kontyngentu bez pokrycia,
3) system pokrycia bankowego.

W pierwszym systemie bilety bankowe mają pełne pokrycie zapasem złota, system ten obecnie nie jest stosowany. W systemie kontyngentu bez pokrycia władza ustawodawcza ustala określoną ilość banknotów, które są w obiegu bez żadnego pokrycia np. w Anglii, Norwegii i Szwecji. W systemie bankowym rodzaj stosunku pokrycia kruszcowego w stosunku do całej emisji bywa oznaczony następująco:

1) Minimalna wysokość pokrycia kruszcowego jest określona procentowo w stosunku do całej emisji banknotów jak n. p. U. S. A., Austria, Rumunia, Dania i Szwajcaria.

2) Wysokość pokrycia kruszcowego określona jest w stosunku do całej emisji, liczonej wraz z natychmiast płatnymi zobowiązaniami (Polska).

3) Władza prawodawcza określa maksymalną sumę emisji a stosunek pokrycia jest pozostawiony uznaniu władzy banku emisyjnego (Francja).

Pieniądz papierowy bez względu na rodzaj pokrycia, ma swój kurs na rynku międzynarodowym i dlatego każde zachwianie się wartości pieniądza papierowego jest szkodliwe dla życia gospodarczego. W tych warunkach naczelnym wymogiem dobrej organizacji pieniężnej powinna być stała wartość pieniądza, gdyż wartość ta jest pożądaną zarówno w krajowych jak i międzynarodowych stosunkach płatniczych i handlowych.

Wadą pieniądza papierowego jest chwiejność kursu, która ujemnie wpływa na kształtowanie się cen towarów, na handel i wogóle na całe życie gospodarcze. Pieniądz papierowy jest również przedmiotem spekulacji, która objawia się w różny sposób, np. gromadząc pieniądz papierowy i usuwając go czasowo z obiegu stwarza się jego zapotrzebowanie, a tym samym podnosi się sztucznie jego kurs. W miarę rozwoju stosunków handlowych powinno się starać o stałość waluty krajowej wobec walut tych krajów, z którymi ma się najżywsze stosunki handlowe, trzeba się starać, aby pieniądz zbyt nie drożał, a taniał w stosunku do walut tych państw. Dowodem tego, że państwa pragnęły ustabilizować swe waluty, były t. zw. Unie monetarne, które miały za zadanie uzgodnienie systemów monetarnych. Pierwszą była unia łacińska, do którez należały: Francja, Włochy, Hiszpania, Rumunia, Bułgaria, Grecja, Portugalia i Serbia. Po wojnie światowej unia ta przestała istnieć. Drugą unię stworzyły pństwa skandynawskie, jak: Szwecja, Norwegia i Dania. Unia ta istnieje do dnia dzisiejszego.

W Polsce jednostką monetarną jest jeden złoty, który dzieli się na sto groszy. Stopa mennicza wynosi w Polsce z jednego kg złota 900 próby 5332 złote. W roku 1924 Polska wprowadziła u siebie system monetarny, oparty na zasadach unii łacińskiej, jednak w r. 1928 odstąpiła od niego. W Polsce stosowany jest system pokrycia bankowego t. zn., że 30% obiegu biletów jest pokryte czystym złotem, a 70% ma tzw. pokrycie bankowe, to jest wekslami na pierwszorzędne banki krajowe i zagraniczne, dewizami i innego rodzaju papierami wartościowymi. W r. 1927 wskutek biernego bilansu tak handlowego jak i płatniczego oraz wskutek ciągłych deficytów kurs złotego bardzo się zachwiał. Niechybnie doszłoby do katastrofy, gdyby Polska nie zaciągnęła pożyczki stabilizacyjnej w celu unormowania kursu złotego. W następnych latach aż do dnia dzisiejszego waluta polska jest stała i cieszy się zaufaniem kół finansowych zagranicznych. Był czas, gdy złoty polski wogóle nie był oficjalnie notowany na giełdach zagranicznych. Na poprawę kursu złotego wpłynął wzrastający z roku na rok rozwój handlu zagranicznego, wskutek czego zwiększał się zapas walut i dewiz zagranicznych w Banku Polskim, oraz jego odpowiednia polityka monetarna. Przeglądając w prasie bilanse dekadowe Banku Polskiego zauważyć można było wzrost pokrycia kruszcowego naszej waluty, przewyższającego normę statutową o parę punktów. W Polsce aż do niedawna był wolny obrót złotem i walutami zagranicznymi. Wskutek jednak ogromnego odpływu kapitału z Polski zagranicę, co bardzo ujemnie wpływało na stan naszej waluty, oraz idąc za wzorem innych państw, wprowadziła Polska u siebie reglamentację dewizową czyli zakaz wywozu pieniądza zagranicę oraz ograniczenia obrotu walutami obcymi., co stało się koniecznym ze względu na ochronę naszej waluty przed wszelkiego rodzaju spekulacją. Zostały powołane do życia komisje dewizowe, które wydają pozwolenia na wywóz waluty zagranicę. Dzisiejsza sytuacja walutowa Polski przedstawia się naogół pomyślnie. Nie jesteśmy zwolennikami żadnych eksperymentów finansowych czy gospodarczych, jakie praktykuje zagranica, np. sławna rosyjska „Piatiletka" czy amerykańska „NIRA", gdyż to powoduje olbrzymie koszty.

Wielki przewrót w stosunkch gospodarczych i monetarnych wywołała wojna światowa, albowiem w żadnym państwie, prowadzącym wojnę, nie dochowała się waluta złota. Olbrzymie wydatki wojenne zmuszały państwa do wydawania zarządzeń w celu ochrony złota. A więc zakazywano wywozu złota zagranicę, zawieszono wymienialność banknotów, wogóle zabroniono obrotu złotem tak wewnątrz jak i zewnątrz. Złoto było skrzętnie gromadzone, a wy-

zbywano się go w razie konieczności. Wobec tego na pokrycie olbrzymich kosztów rozpoczęto drukowanie banknotów, co doprowadziło do inflacji, a w końcu do wielkich krachów finansowych, zwłaszcza w tych państwach, które wojnę przegrały. Po wojnie stosunki finansowe we wszystkich państwach zaczęły się powoli poprawiać, albowiem chęć pokojowego współżycia zmuszała państwa do wytężenia wysiłków, skierowanych do odbudowy gospodarczej swoich krajów zniszczonych wojną. Zreformowano systemy monetarne, unormowano stosunki celne, handlowe i walutowe. Czasy się jednak zmieniły. Ponowny wzrost zbrojeń, wysokie barjery celne i reglamentacje dewizowe zahamowały wszelkie obroty handlowe między państwami. Nastąpił kryzys. Waluty wszystkich państw poczęły się chwiać, a zaczęło się od dolara. Nastąpiła dewaluacja dolara, który ze złotych 8.91 spadł do zł. 5.31, co wywołało do tego stopnia zamieszanie w stosunkach finansowych na świecie, że wstrzymano wszelki obrót dolarem, a giełdy amerykańskie zostały nawet zamknięte przez pewien czas. Od chwili dewaluacji dolara nastąpił pewien spokój w stosunkach walutowych na świecie. Wzmógł się natomiast kryzys gospodarczy. Ponieważ jedne waluty były zbyt drogie, a inne tanie, niektóre państwa chcąc ożywić stosunki gospodarcze, a zarazem mieć przypływ większej ilości środka obiegowego, postanowiły obniżyć wartość swego pieniądza, zdewaluować go, aby w ten sposób dostosować ceny swych towarów do cen zagranicznych czyli przez potanienie pieniądza ożywić swój eksport. W związku z tym w dobie dzisiejszej cały szereg państw zdewaluowały swoje waluty jak: Francja około 40%, Szwajcaria o 33%, Włochy o 41%, Czechosłowacja o 18%, Łotwa o 33%, a Holandia o 30%. Jest to duży krok naprzód w kierunku stabilizacji stosunków walutowych w Europie. Jeśli chodzi o Polskę, to wpływ dewaluacji fr. fr. na sytuację walutową Polski jest nieznaczny, ponieważ Bank Polski posiada należyte pokrycie złotem obiegu banknotów, a ilość franków znajdujących się w Polsce w obiegu jest nieznaczna. Co do Francji to dewaluacja franka była konieczna, albowiem wysoki poziom cen i kosztów produkcji w stosunku do innych krajów, oraz ogromny odpływ złota zagranicę czyniły Francję gospodarczo odosobnioną, a ta chcąc wyrównać poziom cen przeprowadziła dewaluację. Polska na dewaluacji franka może tylko zyskać. Banki polskie są poważnie zadłużone we Francji i dlatego wskutek dewaluacji należności te zmniejszą się. W zakresie obrotu towarowego z Francją nie zajdą również wielkie zmiany. Obniżenie parytetu franka wzmoże konkurencję towarów francuskich na rynku polskim, ale nieznacznie, gdyż import do Polski jest ograniczony kontyngentami. Dewaluacja franka wywrze poważny wpływ na sytuację finansową innych państw. Dewaluacja franka została poczynioną w porozumieniu z największymi potęgami finansowymi świata jak: Anglią i Stanami Zj., i powinna się przyczynić do stabalizacji stosunków walutowych na świecie, a tym samym do poprawy gospodarczej. Następnym krajem, który przeprowadził dewaluację swej waluty, jest Szwajcaria. Mała Szwajcaria niegdyś bardzo bogata popadła również w wielkie kłopoty finansowe, a na to złożyło się szereg czynników, mianowicie: większą część dochodów czerpała Szwajcaria, poza lokatą kapitałów z zagranicy, z eksportu maszyn, zegarków i z turystyki. We wszystkich tych dziedzinach nastąpił wkońcu przewrót tak, że to wszystko zredukowało ogromnie dochody Szwajcarii. Deprecjacja walut prawie że na całym świecie sprawiła, że ceny szwajcarskie stały się droższymi od zagranicznych. Eksport zmalał zahamowany ograniczeniami innych państw, turystyka również zmalała. Wysokie koszty produkcji i ogromne zadłużenie sprawiły, że Szwajcaria chcąc się ratować gospodarczo weszła za przykładem Francji na drogę dewaluacji. Z punktu widzenia gospodarczego, dewaluacja fr. szwajc. odbije się dodatnio na interesach finansowych Polski. Przez obniżenie wartości fr. szw. zostały dość poważnie zredukowane nasze zobowiązania w stosunku do Szwajcarii, które wynoszą dość poważną sumę, bo około 8 milj. fr. szw. Z drugiej jednak strony polskie sfery gospodarcze są zaniepokojone, gdyż gospodarka nasza poniesie pewne straty w związku z dewaluacją, albowiem należności nasze w Szwajcarii wynoszą około półtora milj. fr. szw. Jest to jednak strata stosunkowo mała, nie wpływająca ujemnie na naszą gospodarkę. Równocześnie zaznaczyć należy, że wskutek dewaluacji fr. szw. został zredukowany nasz dług w stosunku do Szwajcarii z tytułu pożyczki stabilizacyjnej, której pewna część była emitowana właśnie w Szwajcarii.

Co do Włoch, to na dewaluację lira wpłynęły mniej więcej te same czynniki, co we Francji i Szwajcarji, a do tego przczyniły się jeszcze olbrzymie koszty wyprawy abisyńskiej oraz w pewnej mierze i sankcje gospodarcze, uchwalone przez Ligę Narodów, które, pomimo samoobrony Włoch, wywarły decydujący wpływ na stan finansowy i gospodarczy tego kraju. Przez sankcje zapas złota w Banku Włoskim był coraz mniejszym, ponieważ wszelkie należności, jakie należały się Włochom, w złocie nie wpływały, a handel z zagranicą był coraz więcej ograniczany, wskutek czego tak bilans płatniczy jak i handlowy Włoch był ujemny. Wojna zaś z Abisynią wymagała coraz większych nakładów pieniężnych, pożyczki zaś Włochy nie mogły zaciągnąć, gdyż działały przepisy sankcyjne. Zakaz ogłaszania bilansów banku emisyjnego Włoch przez rząd, oraz rozpoczęcie sławnych zbiórek złota na rzecz skarbu przez ofiarnych obywateli dowodziły, że rzeczywiście zapas tego kruszcu w banku włoskim był znikomym, a tym samym już w

tym czasie lir musiał mieć mniejsze pokrycie czyli nastąpiła jego nieoficjalna dewaluacja. Ustawową dewaluację lira przeprowadziły Włochy w parę dni później po dewaluacji franka fr.

Przełomowe wypadki na światowych rynkach finansowych, związanych z dewaluacją franka francuskiego, fr. szwajcarskiego, guldena hol. i lira, wywołały w Polsce pewne zainteresowanie jak powyższe zmiany wpłyną na naszą sytuację walutowo-finansową. Były bowiem głosy, że sztucznie podtrzymywany kurs złotego musi się wkońcu załamać. W prasie zaś coraz częściej pojawiały się artykuły na temat: co będzie ze złotym i czy Polska pójdzie śladem innych państw. Polskie czynniki miarodajne, obserwując przebieg wypadków walutowych na Zachodzie Europy, oświadczyły, że Polska ze swoim odrębnym systemem finansowym może spokojnie obserwować dalszy bieg wypadków, bez wprowadzenia jakichkolwiek zmian w swej polityce walutowej. System kontroli dewiz, jaki istnieje w Polsce, różni się zasadniczo od systemów, jakie stosowano np. we Francji i Szwajcarii. Nasze przepisy dewizowe uniemożliwiają ucieczkę złota i dewiz zagranicę, podczas gdy we Francji masowy odpływ złota był jednym z głównych powodów dewaluacji. Porozumienie walutowe trzech mocarstw finansowych ma ożywić stosunki gospodarcze i walutowe w Europie. Blok walutowy tych trzech wielkich mocarstw ma stanowić ośrodek stabilizacyjny. Państwa te zwróciły się z apelem do wszystkich państw, aby rozszerzyć krąg stabilizacji walutowej.

Do bloku tego powinny również wejść państwa słabsze pod względem zasobów złota, albowiem wtedy waluty tych krajów mogą być ustabilizowane, a z tą chwilą mogą być zburzone mury ograniczeń, zakazów i kontyngentów, które tak ujemnie wpływają na gospodarkę światową. Jak widać wielkie przeobrażenie walutowe świata zbliża się ku końcowi, i zapewne rozpocznie się era nowego postępu gospodarczego na świecie. Wszystkie te państwa, które w dzisiejszej dobie zdewaluowały swe waluty, tworzyły t. zw. blok złoty, wśród innych państw, które miały mniej lub więcej zdeprecjonowany pieniądz. Do tego bloku należy i Polska, która jednak nie weszła na drogę dewaluacji. Spadek walut tych państw ma na celu ożywienie życia gospodarczego i stosunków monetarnych na świecie. Zresztą jakakolwiek akcja, jakąby usiłowały przedsięwziąć inne państwa w dziedzinie monetarnej nie odniosłaby żadnego skutku, gdyż wspólna akcja takich trzech potęg finansowych, jakimi są Anglia, Francja i Stany Zjedn. A. P. zaważyć musi rozstrzygająco na kształtowanie się stosunków monetarnych i przybliżyć chwilę, gdy tak upragniona powszechna stabilizacja walutowa na świecie zostanie wreszcie dokonana.

Wzrost i rozwój wielkich miast.

Cały kraj nie posiada nigdy równomiernego i równomiernie rozdzielonego zaludnienia; przede wszystkim powstają większe skupienia — miasta i wsie.

Miasta spotykamy w każdej epoce historycznej; wyrażały one dążność współżycia ludności, miały na celu wspólną ochronę przed wrogiem, otaczały się murami i wałami, wytwarzały ogniska przemysłu i handlu. We wszystkich epokach dążyła do nich ludność okoliczna dla zarobku i w chwilach niebezpieczeństwa. W miastach powstawały zakłady naukowe, co przyciągało młodzież męską i żeńską, w nich umieszczały się urzędy, one były siedzibą władz, zbiorów sztuki, bibliotek, miejscem targów, jarmarków i wogóle przemysłu i handlu. W taki sposób miasta stawały się środowiskami kultury materialnej i umysłowej, wywierały wpływ na okolicę i kraj cały. Kraje, nie posiadające miast, stoją na najniższym stopniu cywilizacji, wszelka ludność osiadła dąży do ich wytworzenia.

W starożytności, jedynie miasta prowadziły życie kulturalne i wiadomości o nich przekazała nam historia. Miasta greckie stały się przybytkiem sztuk pięknych i nauk; ruiny pozostałych w nich budynków ściągają dotąd żądnych wrażeń turystów. Miasta fenickie w Małej Azji były rozsadnikami handlu; całe wybrzeże morza Śródziemnego usiane było miastami, które właściwie stworzyły historję starożytności. Miasto wielkie, w znaczeniu dzisiejszym, to jest o milionowej ludności, pasiadała starożytność tylko jedno, a był nim Rzym, osiadły na siedmiu pagórkach.

W średnich wiekach miasta europejskie odgrywają również rolę pierwszorzędną. Z nich wychodzą udoskonalone przez ustrój cechowy rękodzieła, one stają się środowiskami uniwersyteckiej nauki, przybytkami uczonych i artystów, kupców i rękodzielników.

W XIX stuleciu, wzrost ludności oraz towarzyszący mu wzrost przemysłu i handlu rozerwał wszelkie tamy. Miasta rozwijają się swobodnie i wzrastają do nieznanych w żadnej innej epoce rozmiarów. Potworny olbrzym, Londyn, doszedł na schyłku minionego wieku do ludności prawie 5 milionów. Szybkim krokiem poszły w jego ślady Paryż, Berlin, Moskwa. Stolica nowej niepodległej Polski, Warszawa ma przeszło milion mieszkańców.

Ludność miejska wzrasta w tempie znacznie szybszym od ogólnej ludności w kraju, a przyrost ten spowodowany jest głównie przez przybyszów ze wsi.

Ludność wiejską pociąga do miasta nietylko wyższy i łatwiejszy zarobek, ale także brak na wsi wszelkich wrażeń umysłowych i rozrywek. Miasta są dziś jedynemi środowiskami umysłowego życia, a dopóki tak będzie, dopóki wieś pozbawiona jest wszystkiego, co stanowi cechę życia kulturalnego, dopóki trwa olbrzymia różnica pomiędzy wsią a miastem, wędrówka ludności do miast nie ustanie. Naturalnie, że zmniejszyćby ją mogło podwyższenie nizkich zarobków robotnika rolnego i przeniesienie na wieś części kultury, którą każde miasto posiada.

W miarę napływu ludności, miasto musi powiększać swój obszar. Powstają zatem dokoła głównego środowiska przedmieścia, gdzie się przede wszystkim osiedlają rodziny uboższe, ponieważ znajdują tam mieszkania, tańsze; powstają dalej wille letnie, budowane dla rodzin zamożnych przez spekulantów. Z biegiem czasu owe przyrosty uzyskawszy komunikację za pomocą autobusów lub kolejek, wsiąkają w miasto, które jednak nie przestaje się rozszerzać, zajmując coraz więcej przestrzeni. Do schyłku ubiegłego wieku takie rozszerzenie odbywało się przygodnie, bez z góry obmyślonego planu. Dokoła głównej figury miasta, tworzyły się guzy, nabrzmienia i wyskoki, formując całość wielce dziwaczną, nieprawidłową. Nadto dorywcze, bez planu i systemu rozszerzania się miasta, wytworzyło dzielnice zabudowane lada jak. W takich warunkach nie mogło być mowy o zachowaniu względów hygienicznych i estetycznych, o zaspokojeniu potrzeb i wygód nowoczesnych. Rozszerzeniem zajmowali się spekulanci, którzy jedynie interes własny mieli na celu. Oni to zakupowali grunta podmiejskie, karczowali je, niwelowali i regulowali. Zarządy miejskie nie troszczyły się o to. W ostatnich czasach nastąpił zwrot ku lepszemu. Zarządy miejskie przyznały, iż miasto musi tworzyć całość organiczną, która powinna rozrastać się normalnie, według starannie obmyślonego planu, z uwzględnieniem wszelkich potrzeb i wygód mieszkańców. Nie powstawają więc już dzielnice zacieśnione, z ulicami wązkiemi i krętemi, z domami o wyglądzie koszarowym — lecz prawidłowo rozłożone, zabudowane porządnie, ozdobione ogrodami i parkami. Pobudkę do tej zmiany dała przed kilkudziesięciu laty zagranica, a w wolnej Polsce ta zmiana przy rozbudowie miast bywa zastosowana.

Poczta gołębia do celów wojskowych.

Gołębi, do przesyłania wiadomości, używano od niepamiętnych czasów. W r. 45 po Nar. Chrystusa, przy oblężeniu Modeny, konsul Hiritnus porozumiewał się z Decyuszem Brutusem za pomocą gołębi. W poemacie Tassa, „Jerozolima wyzwolona", znajduje się dowód, że w epoce wojen krzyżowych Muzułmanie znali pocztę gołębią, a ptaki dobrze ułożone ceniły się wysoko. Podczas oblężenia Harlemu i Leydy przez Hiszpanów, w końcu XVI w., oblężeni, którzy już mieli się poddać, przyprowadzeni do rozpaczy przez głód, otrzymali, za pośrednictwem gołębi, wiadomość o nadciągającej odsieczy. Wiadomość przywróciła im otuchę, postanowili czekać na pomoc, która rzeczywiście nadeszła.

Na dalszą odległość zaczęto wysyłać gołębie w r. 1818, we Francji. Próby czynione były w Liège i udały się pomyślnie. W dziesięć lat potem, sport gołębi zastosowano do gry giełdowej; spekulanci otrzymywali, za pomocą poczty gołębiej, bardzo szybko wiadomości z najważniejszych punktów handlu papierami procentowemi, a wskutek tego mieli wielkie zyski. Od tego czasu na zmyślność gołębi zwrócono baczniejszą uwagę, poczty ptasie rozpowszechniły się w Europie, osobliwie w Belgii, Francji i Prusach. Wynalazek telegrafu powstrzymał rozwój owych poczt, a nawet omal nie wywołał ich upadku, ale r. 1870 dowiódł, że mogą być użyteczne. Podczas oblężenia Paryża, Francuzi, celem porozumienia się z wojskami własnemi, wypuścili z miasta 360 gołębi; powróciły 96, z tej liczby 73 przyniosły 150.000 depesz urzędowych i 1.000.000 prywatnych. Po roku 1870 uznano pocztę ptasią za ważny czynnik wojenny i zaczęto gołębie do tego celu układać. Także w ostatniej Wielkiej Wojnie 1914—18 r. wysyłano poczty gołębie, zwłaszcza na froncie zachodnim.

Urządzenie poczty gołębiej jest proste: W punkcie środkowym kraju, w stolicy lub fortecy, ustanawia się stację główną, i ta się porozumiewa z fortecami pogranicznemi bezpośrednio lub za pomocą stacyj pośrednich. Gołębie hodują się i układają na stacji głównej, następnie rozsyła się je do stacyj drugorzędnych; w razie wojny, wszystkie stacje wymieniają z sobą gołębie, a te, wypuszczane w miarę potrzeby, wracają do stacyj, gdzie się chowały przez czas ostatni.

Układanie gołębi pocztowych polega na zaznajamianiu ptaków z drogą, którą mają powracać do stałego siedliska: wywozi się gołębie w koszyku i w pewnej odległości od gołębnika wypuszcza się je; odległość stopniowo się zwiększa. Szybkość zwykła lotu wynosi dobry kilometr na minutę, ale są gołębie odbywające podróż o wiele prędzej.

Depesze pocztowe utrwala się na blaszkach żelatynowych, za pomocą fotografii mikroskopijnej; gołąb może udźwignąć 18 takich blaszek, a na każdej zmieści się 25.000 liter. Do odczytywania depesz używa się mikroskopu lub latarni magicznej.

Jan Jakub Kowalczyk.

ORACZE

Powieść z czasów budzenia ludu śląskiego z letargu narodowego.

(Ciąg dalszy).

— Widzimy na tych przykładach, jak to myśl za myślą goni nieprzerwanym pasmem następstw logicznych i twórczych, coraz dalej i wyżej, i jak to jeden czyn staje się przyczyną i początkiem nowych, dalszych, odleglejszych i wprost nieskończonych. — Wieczność jest nieskończona, a więc też dusza z jej władzami musi być wieczna i nieskończenie czynna, wkraczając z niższych na coraz wyższe szczeble w swej nieustannej pracy i działalności. Nie myślcie bowiem, jak w to wielu naiwnych wierzy, że dusza po skończonej wędrówce doczesnej, jeśli tu dobrze postępowała, pójdzie na bezczynny odpoczynek do raju czy nieba. Tak, wypocząć bo wypocznie po tych marnotach i próżnościach życiowych i już nigdy do nich nie wróci, ale w tak zwanym raju dopiero zacznie się jej właściwa radosna twórczość, przez Boga nakazana i objawiona. I tak to ona pójdzie coraz dalej i wyżej w kierunku doskonałości. Przeciwnie, dusze leniwe i obojętne dostaną się do czyśćca i będą musiały odnowa zaczynać i odrabiać, co za życia ziemskiego zaniedbały. Gdzie się to odrabianie i pokutowanie odbędzie, tego nie mam prawa twierdzić, ale rozum mówi mi, że może to być w jakimkolwiek miejscu, które Bóg przeznaczył na przybytek i oczyszczalnię pokutujących dusz. Ciało jest dla dusz tym, co ubranie dla ciała. Gdy się zużyje, odłoży je i przywdzieje nowe, jeśli jej będzie potrzebne. A dopiero, gdy będzie doskonałą i świętą, otrzyma one ciało astralne czy eteryczne, które będzie podobne do tego, w jakim Chrystus Pan pokazywał się swym uczniom i apostołom.

— Widzicie, kochani przyjaciele, jaką w oparciu o naukę Ewangelii i Kościoła wyrobiłem sobie filozofię życiową i metafizyczną. Bardzo mi z nią dobrze i mam nadzieję, że przy jej pomocy przezwyciężę wszystkie trudności życiowe, jakie mi się mogą nastręczyć w mej dalszej wędrówce. A teraz, sądzę, mogę skończyć me wywody, dawszy wam możność poznania mej duszy. Musi ona u każdego promienieć światłem Wiary, Nadziei i Miłości w stosunku do Boga a Miłości i Sprawiedliwości względem ludzi z Miłości i Sprawiedliwości wytryskują, niby ze źródła, trzy ideały jako szczyt doskonałości: Dobro, Piękno i Prawda — ów odblask Królestwa Bożego, o którego przyjście modlimy się codziennie. wytężać swe władze i siły, by na ziemi zapanowały Chciałbym, żebyście także wy, moi kochani, przejęli się tymi zasadami i byli ich wyznawcami i krzewicelami.

W odpowiedzi na to obaj młodzi, dziękując za zaufanie, przyrzekli, że starać się będą kroczyć jego śladami, co wypadnie im tym snadniej, że urobili już sobie podobne, acz nie tak głęboko i gruntownie obmyślone zasady. Szaflik w dodatku, zachęcony zaufaniem i szczerością zwierzeń nauczyciela, uznał za stosowną chwilę wyznać mu swą udrękę sercową.

— Drogi panie! — rzekł, chrząkając i jąkając się wstydliwym onieśmieleniem. — Pan obchodzi się z nami jak prawdziwy ojciec ze swymi synami. Czy nie mógłbym naprawdę nazawsze odzywać się do pana tym pięknym wezwaniem? Pan ma córki...

Tu przerwał w środku zdania, Lompę zaś jakby tknęło coś nieoczekiwanego i nigdy niespodziewanego. Poruszył się niespokojnie na krześle, zażył machinalnie w zaambarasowaniu tabaczki, mocno pukając w tabakierkę, aż w końcu, odzyskawszy równowagę i spojrzawszy bystro w oczy młodemu przyjacielowi, odezwał się łagodnie:

— Proszę sobie nie przerywać. Mów pan śmiało!

Zachęcony tym Szaflik ciągnął dalej:

— Gdy byliśmy u państwa w Lubszy, ogromnie mi się spodobała panna Zosia. Jest może o jakie dwa lata młodsza odemnie. Odpowiedni to dla nas obojga wiek. Wprawdzie nie mam jeszcze żadnego stanowiska, mam jednak stanowczą wolę wywalczyć je sobie w najbliższym czasie. Pan zna me zamiary i projekty na przyszłość. Szczęście chciało, że w fabryce w Zawadzkiem jednym z werkmistrzów jest Anglik, władający także językiem niemieckim. Ponieważ przyjaźni się z mym ojcem, zajmującym w fabryce podobne co on stanowisko, bywa często u nas. Poprosiłem go, by mnie pouczył o organizacji i stanie ruchu kooperatywnego w Anglii. Przyrzekł mi, że sprowadzi z Londynu pismo tygodniowe „The Economist", z którego treścią mnie zapozna. Sam poduczyłem się nieco w gimnazjum angielskiego. Zdaje mi się, że nie będę potrzebował udawać się do Anglii, bo będę mógł w domu zapoznawać się z tym ruchem. Przyrzekam, że dołożę starań, by w krótkim czasie wykierować się na dzielnego kooperatystę. Wierzę mocno, że będę w stanie założyć sobie ognisko domowe i zapewnić rodzinie egzystencję.

Po tych słowach, Szaflik, głęboko westchnąwszy, jakgdyby zwalił z piersi ciążący mu na niej potężny głaz, zamilkł. Lompa, poklepując go życzliwie po ramieniu, odparł z namaszczeniem:

— Chłopcze mój drogi! Uznaję twe dobre zamiary i wierzę w szczerość twych uczuć dla mej córki. Lecz małżeństwo to nie fraszka. Powinieneś wpierw

rozmówić się z dziewczyną. Prawda, rodzice mają w takich sprawach także coś do powiedzenia. Ale pierwsza rzecz, to porozumienie się młodych z sobą. Pięknie to gdzieś Fryderyk Schiller powiedział według mego tłumaczenia: „Niech kto się wiecznie wiąże, bada, czy wzajemność sercem włada".

Po pewnym namyśle dodał:

— Zosia jest dobrym dzieckiem. Mogę zapewnić, że panowie spodobaliście się dziewczętom. Lepszych od was kawalerów nie gościliśmy u siebie. Nie będzie więc rzeczą trudną dla pana zbliżyć się do Zosienki. Niech pan nas przy sposobności odwiedzi! Ja z mej strony nie stanę w poprzek. Za żonę mogę także ręczyć. Ale, ale! — groził palcem. — Wpierw gruntowne poznanie się i wywalczenie sobie egzystencji a dopiero potem ślub.

Szaflik ujął gwałtownie starego za rękę i ucałował ją z wdzięcznością, po czym zawołał w radosnym uniesieniu:

— Połowa lodów przełamana. Choćbym miał pędzić na kraniec świata, dla panny Zosi nie będzie to dla mnie ani za wiele ani za daleko. Dziękuję za zaufanie drogiemu panu i za zaproszenie. Zjawię się w najbliższych dniach u państwa. Mam nadzieję, że panna Zochna nie odprawi mnie z kwitkiem.

— Nigdy nie przyszło mi na myśl, gdy panów zapraszałem na ten wspólny posiłek, że będę miał do czynienia ze starającym się o mą córkę kawalerem, — zapewniał Lompa pół żartem, pół serio. — Lecz kiedy się już tak stało, niech i tak będzie. Wszak wypadki chodzą po ludziach, mówi nasze stare przysłowie. Co się w przyszłości stanie, nie wiemy. Chciałbym moje ukochane dziecko widzieć szczęśliwym i jeżeli mielibyście się pobrać, życzę wam z góry wszelakiej pomyślności.

Przy tych słowach podał Szaflikowi prawicę i uścisnął ją szczerze i z wielką życzliwością. Ten zaś, schyliwszy głowę, jeszcze raz ją ucałował z gorącym uczuciem uszczęśliwionego, zakochanego po uszy młodzieńca.

— No, no! Daj już spokój temu wylewowi wezbranych uczuć! — bronił Lompa. — Przyjdzie czas, przyjdzie rada, — dodał, tłomacząc żywcem przysłowie niemieckie. — Teraz wróćmy do naszych bieżących spraw. Najpierw trzeba będzie uregulować z kelnerem nasz rachunek, a po tym udamy się na probostwo, bo godziny mijają, jakby z flinty wypalił.

Ligoń, który dotąd był niemym świadkiem tej rozmowy, rzekł z nadmierną radością:

— Mistrzu nasz kochany i ty Julu, mój drogi i stary przyjacielu! Niech mi wolno będzie powinszować wam przyszłego połączenia się w związek rodzinny. Utrwali on i przypieczętuje nasz wzajemny serdeczny stosunek. Na potwierdzenie tego pozwalam sobie wychylić za pomyślność waszą tę oto zawartość mej szklanicy. Szczęść Boże!

Gdy wszyscy wypili swe kufle do dna, dodał: Gdy już takie odbyły się zwierzenia i ja mogę się zdradzić, że wyszukałem już przed kilku miesiącami mą przyszłą narzeczoną. Jest nią twoja kuzynka, Julu. Będę miał w niej wspaniałą towarzyszkę życia.

— Co też mówisz! — zawołał zdziwiony Szaflik. — I mogłeś tak długo ukrywać to przedemną! Nieszczery z ciebie przyjaciel,. Julku! — rzekł z pewnym wyrzutem w głosie. Ale mimo wszystko z głębi serca ci winszuję.

— Patrzcie go! — odparł Ligoń, śmiejąc się serdecznie. — A ty toś się niby zwierzył! Dopiero tu przed przyjściem pana Lompy wyspowiadałeś mi się, a to tylko dla tego, żeś szukał mej porady. Miałeś zresztą rację, bo o sprawach sercowych lepiej milczeć a przyznać się do nich dopiero w odpowiednią porę. Widząc oczekujące cię szczęście, także we mnie wezbrało serce i wyznaję wobec panów, że i ja jestem zakochany i zaręczony.

— Dziękujemy za zaufanie i szczerze winszujemy panu! — zawołał Lompa, ściskając mu dłoń. Spojrzawszy zaś na zegarek dodał:

— Jeszcze mamy ćwierć godziny czasu. Wypijmy jeszcze po kuflu za pomyślność pana Ligonia, jego narzeczonej i za nasze wzajemne zdrowie i powodzenie.

* * *

Na probostwie trzej przyjaciele zastali prócz gospodarza, księdza kanonika Ficka, pana Kosickiego, nauczyciela Smołkę i dwóch redaktorów „Dziennika Górnośląskiego" Łepkowskiego i Mierowskiego. Wkrótce po nich przyszli jeszcze ksiądz Ruski, proboszcz rybnicki, ks. Stabik z Michałkowic i ks. Wrazidło, który przyprowdził z sobą Karola Miarkę i Gorzałkę.

Zebranie zagaił ks. kanonik Ficek, który też objął przewodnictwo. Poprosił o głos Lompa i przemówił w te słowa:

— Czcigodni księża dobrodzieje i szanowni panowie! Nawiązując do przebiegu gromady powszechnej i zapadłych na niej uchwał, musimy przedewszystkim zabrać się do ich wykonania. To jednakże będzie praca tylko doraźna a nam zależeć musi na działalności stałej i nieprzerwanej. Musimy tedy, jak to już bezpośrednio po zgromadzeniu z ks. kanonikiem i z ks. proboszczem Szafrankiem omówiliśmy, zorganizować towarzystwo oświatowe, które zakładałoby po różnych miejscowościach Górnego Śląska czytelnie i biblioteki i zabrało się do systematycznego wychowywania ciemnych mas naszego ludu. To byłoby jedno zadanie.

— Następnie trzeba w związku z tym zakładać po powiatach obok „Kreisblattów", które czyta znikoma liczba ludzi, bo tylko ci, co umieją po niemiecku, jakieś tygodniki jako dodatki polskie do tych

pism niemieckich. Prawda, że ludzi umiejących czytać jest jeszcze mało po naszych wioskach, ale to w każdym razie jest pewne, że liczba ich przewyższa u nas stokrotnie ludzi władających językiem niemieckim. Niechże by ludzie nasi czytali te dodatki. Poznają przynajmniej rozporządzenia władz i dowiedzą się, co się dzieje po powiatach, w regencji opolskiej i w państwie pruskim. Uświadomią się nieco politycznie i będą po tym oświecali swych krewnych, sąsiadów i znajomwych, w ogóle swe otoczenie. Jeżeli rząd ma pieniądze na gazety niemieckie, winien także łożyć je na pisma polskie. Nie chcemy od niego żadnych ofiar, ale mamy prawo domagać się tego, co daje Niemcom i co nam się słusznie należy. Dla tego stawiłbym wniosek do naszego komitetu wykonawczego, żeby rozesłał do wszystkich miejscowości naszych polskich powiatów kurendy z wezwaniem, by zbierano podpisy pod prośbę do rządu i do zgromadzenia narodowego w Berlinie, aby potrzebie wydawania dzienników, a raczej tygodników powiatowych czymprędzej zaradzono w drodze urzędowej. Mieć będziemy w osobie wielebnego księdza proboszcza Szafranka znakomitego pośrednika. Na jego ręce moglibyśmy przesłać prośby do rządu i za jego pośrednictwem przedłożyć je zgromadzeniu narodowemu.

— Dalej byłoby dobrze, gdyby wszyscy współczujący z ludem księża proboszczowie i kapelani porozumiewali się z sobą i wpływali na władze z jednej a na lud z drugiej strony, żeby mu można pomóc w jego nędzy materialnej. Nauczyciele zaś powinni stworzyć jakieś towarzystwo, które zabrałoby się do szerzenia oświaty po wioskach. Musieliby dla tego celu podzielić między siebie pracę przygotowawczą w formie odczytów na różne tematy, które to odczyty możnaby drukować w „Dzienniku Górnośląskim" dla ich rozpowszechniania i późniejszego odczytywania. Do tematów, któreby należało opracować, musiałyby należeć takie sprawy, jak uwłaszczenie włościan i zniesienie pańszczyzny, czym odrazu pozyskałoby się najszersze masy dla naszego ruchu, gdyż pańszczyzna gniecie lud najboleśniej. Dalej wypadłoby omówić sprawę sądów patrymonialnych i samowoli policyjnej panów, które to urzędy winny być zniesione i zastąpione innymi, nowoczesnymi. Wreszcie musimy domagać się przywrócenia języka polskiego w szkołach. O tym wszystkim należy pisać wyczerpująco i pouczać lud. Nasi posłowie, mając z domu takie poparcie, będą mogli tym śmielej domagać się zmiany na lepsze od rządu i zgromadzenia narodowego.

— Widzę przed nami, — ciągnął dalej, — ogrom pracy i zadań. My sami, to znaczy komitet wykonawczy, temu wszystkiemu nie podołamy. Musimy wciągnąć w pracę wszystkich światlejszych rodaków, a gdzie ich szukać, jeżeli nie pomiędzy naszym wielebnym duchowieństwem i naszymi nauczycielami. Zjawiają się także sporadycznie, niby meteory na niebie, młodzi zapaleńcy ze stanu robotniczego i kupieckiego. Mamy dziś w naszym gronie młodego, rokującego wielkie nadzieje poetę ludowego, w osobie pana Juliusza Ligonia, kowala z huty zawadzkiej, i jego przyjaciela, pana Juliusza Szaflika, który, otrzymawszy wykształcenie w gimnazjum gliwickim, zamierza szerzyć wśród ludu ideę i zasady kooperacji, zapoczątkowane z wielką korzyścią dla ludu roboczego w Anglii. Sądzę, że ta zupełnie nowa na naszym gruncie działalność będzie mogła skupić ludność roboczą i wydrzeć ją ze szponów lichwiarzy żydowskich.

— Wielkie stoją tedy przed nami zadania. W stosunku do nich mało jest wśród nas pracowników. Musimy powiększyć nasze grono i wyszukać towarzyszy we wszystkich sferach naszego społeczeństwa. Tylko w ten sposób sprostamy zadaniu i przekonamy władze państwowe, że żyjemy i domagamy się naszych słusznych praw.

Ksiądz kanonik Ficek, podziękowawszy mówcy za przemówienie programowe, otwrzył nad nim dyskusję.

Zabrał głos ks. Szafranek i oświadczył krótko:

— Zdaje mi się, że pan Lompa omówił wyczerpująco wszystkie sprawy, które mielibyśmy do załatwienia na najbliższą i nawet na dalszą metę. Radzę przeto przystąpić do zorganizowania proponowanego przez niego Towarzystwa Oświatowego. Uważam, że rozumie się samo przez się, iż wszyscy obecni przystąpimy do niego. Przyciągać zaś będziemy do niego każdego rodaka, który objawi chęć przyłączenia się do nas. Radzę przeto wybrać zarząd. Ponieważ my księża jesteśmy przeciążeni pracą duszpasterską, szczególnie w obecnych ciężkich czasach, jak i innymi ważnymi zadaniami, radziłbym wybrać do zarządu same osoby świeckie. Czy zgoda na tę propozycję?

Poprosił o głos redaktor Łepkowski i odezwał się w te słowa:

— Rozumiem ostatni argument księdza proboszcza i nie będę nalegał na żadnego z obecnych tu wielebnych księży, by stanęli na czele towarzystwa. Nie wolno nam nadużywać ich sił. Miałbym wobec tego taką propozycję: Mamy między sobą pana Karola Kosickiego. Nazwisko jego i stanowisko społeczne nada powagi naszemu towarzystwu a za jego zapał i szczerą życzliwość dla naszej sprawy, należy mu się zaszczyt, by został jego pierwszym prezesem.

— Jak najsłuszniej to pan powiedział! — pochwalił ksiądz kanonik Ficek. — Pan Kosicki niech będzie naszym prezesem. Czy zgoda panowie?

— Zgoda, zgoda!

— Ja proszicz o glos! — odezwał się pan Kosicki. — Ja nje umie dobrze po polsku. Prosze wybracz inny prezes.

— Nie, nie! — rozległy się protesty. — Nie trzeba!

Przewodniczący uspokoił Kosickiego argumentem, że będzie mógł radzić sobie językiem niemieckim, gdyby mu kiedy zabrakło słów polskich. Tu chodzi o serce, zasługę i znaczenie, a nie o słowa i język.

— Na wiceprezesa proponuję pana Lompę! — oświadczył ks. Szafranek.

— Bardzo dobrze! — wtórowali zebrani.

— Proszę o głos, księże kanoniku! — odezwał się na to Lompa.

— Proszę, ma go pan!

— Mieszkam zbyt daleko od Bytomia a tu trzeba będzie często porozumiewać się ustnie z wielebnymi księżmi i innymi osobami w siedzibie i centrum naszego ruchu. Proponuję przeto na wiceprezesa mego bytomskiego kolegę nauczyciela Emanuela Smołkę. Panowie wiedzą, że mi nie chodzi o zaszczyty, jeno o wydajną pracę. Tę będzie lepiej wykonywał kolega Smołka, będąc tu na miejscu. Proszę go, by się zgodził na moją propozycję.

— Jeśli szanowni zgromadzeni przyjmą mą kandydaturę, godzę się! — odpowiedział Smołka.

— Bardzo prosimy i dziękujemy — zapewniał w imieniu zebranych przewodniczący.

— Na ławników proponuję pana Łepkowskiego i teraz już stanowczo także pana Lompę, który chyba nie odmówi! — zawołał ksiądz Szafranek. — Głos jego w tym zacnym gronie jak i światła rada pana doktora Łepkowskiego będą nam potrzebne.

— Jeśli już tak musi być, przyjmuję członkostwo zarządu! — odpowiedział skromnie Lompa.

— Ja z mej strony również nie usuwam się od współpracy! — przyrzekł Łepkowski.

— Mamy zatem zarząd! — stwierdził, zacierając z zadowoleniem ręce, ksiądz kanonik Ficek. — Życzę panom jaknajpomyślniejszych wyników w waszych przyszłych zabiegach. Roboty będziecie mieli nadmiar. Lecz bądźcie, panowie, pewni, że wam wszyscy pomagać będziemy z wielkim zapałem, bo sprawa to święta i Bogu miła. — Teraz musimy się jeszcze opodatkować, bo bez pieniędzy nie stworzymy czytelni i bibliotek. Proszę zabierać głos w tej sprawie.

— Ja dacz zaraz sto talary a potem regularnje dżeszencz talary na mieszącz.

— Brawo! Niech żyje pan prezes! — wołali zebrani, bijąc zapamiętale oklaski.

— A my reszta co damy? — pytał ksiądz przewodniczący.

— Dla nas wszystkich pozostałych po jednym czeskim miesięcznie składki obowiązkowej, — proponował ksiądz Szafranek, — a kogo stać na więcej, niech da więcej.

— Bardzo dobrze! — potwierdził ksiądz kanonik. — Ja z mej strony dam miesięcznie dwa talary. Więcej niemogę, bo mam jeszcze różne inne wydatki.

— Ja również płacić będą dwa twarde składki miesięcznie! — przyrzekł ksiądz Szafranek.

— Ja jako ubogi proboszcz krzyżowski, dam talarek miesięcznie! — deklarował ksiądz Wrazidło.

Inni także deklarowali po talarku względnie po reńskim.

— Bardzo to hojne ofiary dla towarzystwa! — stwierdził radośnie Lompa. — My niestey nie możemy sypać tak sutymi sumami. Za to z tym większym zapałem damy obok naszego czeskiego naszą bezinteresowną pracę.

— To będzie najważniejsza składka, — podniósł ks. kanonik Ficek. — Niech was Pan Bóg z góry za nią wynagrodzi. — Teraz chciałbym się dowiedziec, jak życzylibyście sobie nazwać nasze towarzystwo?

— Proszę o głos! — powstał Lompa.

— Ma go pan!

— Pracować chcemy dla oświaty ludu górnośląskiego. Nazwijmy je przeto według naszego zamiaru **„Towarzystwem Pracujących dla oświaty Ludu Górnośląskiego"**.

Trafił pan w samo sedno, panie Lompa! — rzekł na to ksiądz przewodniczący. — Czy zgoda, panowie, na tę nazwę?

— Zgoda, zgoda! — rozległy się głosy.

Powstał teraz ksiądz Ruski z Rybnika i poprosił o głos, a otrzymawszy go, oświadczył:

— Jestem członkiem towarzystwa i będę z wami razem pracował. Jako, że do Rybnika daleko stąd, pozwólcie mi założyć tam samodzielną bibliotekę i czytelnię. Przyślijcie mi spis książek a w miarę siły mej skarbonki prywatnej, nabywać je będę i powiększać z miesiąca na miesiąc. Mam też w Rybniku kilku uświadomionych mieszczan; zachęcę ich do składek regularnych i wierzę, że w krótkim czasie ufundujemy w naszym mieście piękną biblioteczkę.

— Wyśmienicie, księże proboszczu! — chwalił ks. przewodniczący. — Czy zgadzacie się panowie na te wywody?

— Juści, juścić! Dziękujemy serdecznie! — wołano i bito gorące oklaski.

— Dochodzimy do końca naszego zebrania! — odezwał się teraz ks. Ficek. — Zanim się rozejdziemy, chciałbym wam wszystkim z ggębi serca i duszy podziękować za wzięcie w nim udziału. Specjalnie zaś wam młodzieńcy z Zawadzkiego dziękuję za wasz zapał. Zabierzcie się energicznie do dzieła na tym ważnym odcinku naszym. Wiadomo mi, że do tamtejszej fabryki przychodzą robotnicy z odleglejszych

wiosek w Strzeleckim, Opolskim i Lublinieckim. Wy musicie nieść przed nimi pochodnię oświaty. To od dnia dzisiejszego wasze zadanie. Macie znakomite pole do popisu. Pracujcie tedy wedle sił i możności.

Na to wezwanie podniósł się Juljusz Ligoń i w imieniu młodych tak przemówił:

— Najprzewielebniejszy księże kanoniku, czcigodni księża i panowie! Skromni my ludzie, lecz serca nam się palą i umysł goreje. Że mieliśmy szczęście uczestniczyć w tak ważnych naradach dzisiejszych, to zawdzięczamy naszemu wielkiemu rodakowi, panu Józefie Lompie. Młodzi jeszcze jesteśmy i niedoświadczeni, wciągnięci przez niego w tak świetne grono działaczy narodowych a zaszczyceni i wezwani do współpracy, zapewnić możemy, że nie zawiedziemy pokładanego w nas zaufania. Dziękujemy za nie i mamy nadzieję, że, jeżeli Pan Bóg da nam sił, wywiążemy się z zadania według naszego serca i sumienia jak najlepiej.

— Wierzę, że tak się stanie! — dokończył zacny ksiądz Ficek i zamknął posiedzenie.

Tak powstało pierwsze na Górnym Śląsku towarzystwo oświatowe.

Rozdział V.

Bolesny cios.

Druga połowa czerwca to dla rolnika czas pracowitych sianokosów, dla przeciętnego śmiertelnika chwila rozkoszowania się przesycającym powietrze aromatem więdniejących i zasychających pod grzejącymi promieniami słońca zielonych jeszcze traw i ziół, zaś dla rozmiłowanego w przyrodzie wielbiciela jej nieopisanych cudów, czas ubolewania nad smutnym i przedwczesnym końcem krótkiego żywota różnobarwnych kwiatów na upstrzonym mnogością kolorów kobiercu łąkowym, tych jeszcze przed chwilą w swej krasie oczarowujących oko darów Stwórcy, które dziś pod ostrym cięciem nieubłaganej kosy leżą pokotem, skurczone w sobie, szarzejąc i rudziejąc zwolna i kolorami tymi upodobniając się do swej matki-żywicielki, która je wydała ze swego łona, by kwitnąc i rodząc plony, rozmnażały się w nieskończoność. Wszystkiemu temu życiu na mieniącej się ubarwieniem łące położyła nagły kres ostra i bezlitosna kosa, nadając mu inny kierunek przeznaczenia, pospolitej karmy dla zwierząt domowych, by nam służyły i ze swej strony dawały żywność i materiał na odzież. Tak nad cudami piękności roślinnej panuje nieubłaganie prozaiczna konieczność życiowa świata zwierzęcego, a nad wszystkim razem rozpościera swą zachłanną władzę i moc człowiek ze swymi różnolitymi potrzebami.

Czas sianokosów to także dla zdrowia wielu niebezpieczna pora złośliwych jak kąśliwa żmija katarów, powodujących zwłaszcza w delikatniejszych organizmach dokuczliwą febrę, nieznośne po wszystkich członkach wędrujące dreszcze, obezwładniający i zdawałoby się, grożący pęknięciem czaszki ból głowy, a nieraz nawet niebezpieczne zapalenie płuc z wszystkimi fatalnymi następstwami, nie wyłączając śmierci.

O wszystkim innym, z wyłączeniem katarów, drżączek febrycznych i innych chorób, myślał samotny młody wędrowiec, idący sprężystym krokiem od Piasku w stronę Lubszy, pośród ścielących się po obu stronach drogi rozległych łąk, na których długie rzędy kośników kładły przy porannej rosie wydłużone pokosy. Złoto-srebrzysta tarcz słoneczna słała na nie i na ludzi swe mieniące się w powietrzu promienie a cała przyroda rozbrzmiewała jedną wielką, złączoną w harmonijną całość melodię uwielbienia życia, jego nadziei i radości.

I jemu, wędrowcowi, świat wydawał się pełnym najzawilszych tajników i tajemnic rajem, a serce pałało mu raźno wielkim jak ten otaczający go świat utęsknieniem. Szedł, ciągnąc długie kroki, z przynaglonym pośpiechem i zazdroszcząc skrzydeł unoszącemu się wysoko ponad łąkami samotnemu jastrzębiowi, który, czy dla popisywania się swą mocarną zwinnością, czy w poszukiwaniu za ofiarą i żerem, zataczając bez poruszania skrzydłami olbrzymie koła i kręgi, to znikał mu z oczu gdzieś nad Lubszą, to powracał, jakby mu chciał towarzyszyć czy nawet wskazywać drogę do ukochanej. Wędrowiec, maszerując zapamiętale i co chwila ocierając potem ociekającą skroń i szyję przejęty był do głębi duszy swymi samotnymi myślami, z którymi, półgłosem szepcąc, zwierzał się towarzyszącemu mu lekko powiewającemu wietrzykowi.

— Leć zefirku łagodny, leć prędko i szepnij jej do uszka, że idę, że już jestem niedaleko! Przygotuj mu najmilszą i powiedz jej, że ją kocham niewymownie, że mi jest droższa nad świat i życie. Dziewczę moje ukochane, czy ci już ojciec zdradził moją wielką tajemnicę i czy odwzajemnisz mi się choć odrobinkę? Powiedz ukochana, czy tęsknisz za twoim Julem! A może jestem ci obojętny, jak mnie tamci kośnicy na łące? Och, ta niepewność! Czy uśmiechniesz się do mnie na powitanie, droga dzieweczko moja? Czy twarzyczka twa zapłonie rumieńcem zakłopotania serdecznego?

— Jastrzębiu lekkoskrzydły, przenikliwy badaczu najskrytszych zakamarków lasów, łanów zbożowych i obejść domowych, powiedz, coś tam widział nad szkołą lubszańską? Czyś pozdrowił odemnie mą kasztanowłosą oblubienicę, krzątającą się wśród swarliwej gawiedzi podwórzowej? Czyś . . .

W tej chwili potężny ptak zatrzepotał gwałtownie skrzydłami, a w następnej chwili runął jak błyskawica w dół, znikając w pobliskim zagajniku.

Jul przystanął jak wryty.

— Czybyś ptaku-błyskawico, nie miał radosnej dla mnie nowiny, żeś tak nagle znikł, gdym cię zagadnął? Jakieś złowrogie przeczucie mrozi mi rozgorzałe żyły. Tętno serca to wali jak młotem, powodując szum w uszach i skroniach, to ledwo doczuwalnie podtrzymuje we mnie świadomość, że jestem żywy. Boże miłosierny, nie daj, żeby ją spotkało jakie nieszczęście.

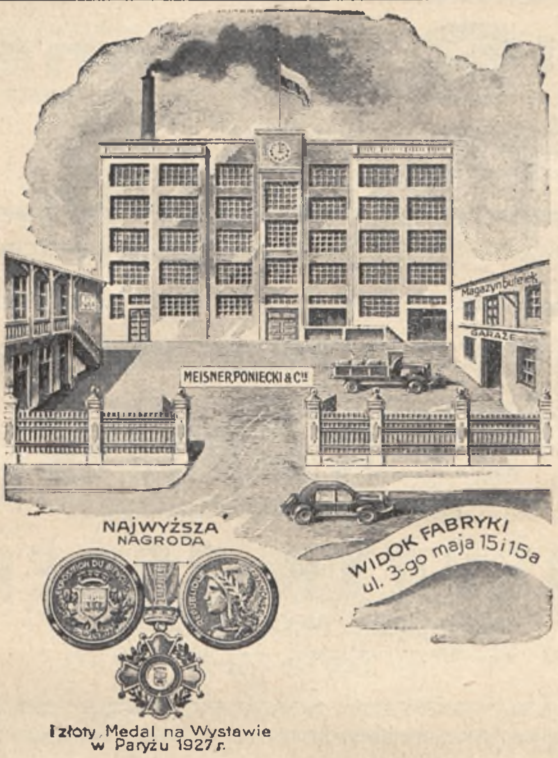
Otarłszy z czoła zimny pot przerażenia, rzekł po chwili:

— Nie bądź zabobonny, Julu! Co znaczy nagłe spadanie i ukrywanie się ptaka-drapieżnika! On tam wiele dba o twą miłość bezdenną. Zoczył ofiarę swej żarłoczności i spuścił się na nią tak gwałtownie, w obawie, że mogłaby mu się ukryć i zniknąć z oczu. Bądź mężczyzną, Julu, a nie zabobonną starą babą! Co sobie i dzieciom opowiadają piastunki o nieszczęściu w związku z nagłym spadaniem ptaków drapieżnych, jest zwykłym wymysłem rozbujałej fantazji. Naprzód, Julu, naprzód do Lubszy i do ukochanej!

Po tej rozmowie z sobą Szaflik ruszył energicznym krokiem w dalszą drogę. Gdy mijał pierwsze chałupy wioski, z wieży kościoła jęły bić dzwony, spiżowym swym głosem zapełniając rozgrzane powietrze. Płynął ten głos ponad chatami po rozległych błoniach i tonął gdzieś w zagajnikach i lasach okolicznych, by już nigdy, nigdy nie wrócić.

— Chyba nie na moje powitanie tak dzwonią! — rzekł do siebie Jul. — Musi być jakieś wesele, a może pogrzeb! (Ciąg dalszy nastąpi).

Wydawca: Wydział Propagandy przy Zarządzie Okręgu Śląskiego Związku Peowiaków.
Za redakcję i administrację odpowiada: Józef Grzegorzek.
Adres redakcji i admin. „Placówki" Katowice, Ks. Damrota 8, III. — Konto P. K. O. 302 603 Katowice.
Drukarnia Antoniego Gorzelika i Mariana Komisara, Katowice, ul. Kościuszki 30. — Telefon 302-19.



Największa ŚLĄSKA FABRYKA LIKIERÓW

Meisner, Poniecki & Cie

Chorzów I.

Na święta Bożego Narodzenia i Sylwestra

LIKIERY — KONIAKI — RUMY — WINA

Do nabycia w każdym lepszym sklepie!

Naszym Odbiorcom oraz Gościom i Znajomym życzymy zdrowych i wesołych Świąt oraz Dosiego Roku 1939.

Restauracja i Wyszynk

Właść.: Zygfryd Rübner

CHORZÓW II, ul. Bytomska 67, telef. 408-63.

Poleca:

Pierwszorzędne WÓDKI, LIKIERY i WINA, oraz dobrze pielęgnowane PIWA TYSKIE.

Pierwsza Fabryka w Polsce

WYROBÓW GALANTERYJNYCH z drzewa, KOŚCI, SZTUCZNEGO i PRAWDZIWEGO BURSZTYNU oraz WIECZNYCH PIÓR

M. Babiński, Cieszyn

ul. Szersznika 5

Konto P. K. O. 305-874 Telefon 1406

ANTONI SWEHARDA

CIESZYN ZACHODNI

ul. Marszałka Piłsudskiego 21.

Tani zakup podarunków gwiazdkowych

„FERROHURT"

właść.: Wylezik, Ciesiołka i Burzyk

jawna spółka handlowa, sądownie zarejestr.

Żelazo - Narzędzia - Artykuły techniczne

Dostawa dla kopalń i hut.

KATOWICE — PLAC WOLNOŚCI 11.

Telefon 308-65 — Adres telegr.: „Ferrohurt"

Restauracja Katolicki Dom Związkowy

Tel. 400-43 CHORZÓW I. ul. Wolności 47

Poleca swą doborową kuchnię i dobrze pielęgnowane trunki i napoje. — Dla P. T. Organizacji i Stowarzyszeń poleca się salę dla zebrań, zabawy i tem pod. imprezy.

Właść.: WINCENTY STEIER jr.

J. PROCHASKA i S-ka

BIELSKO, JAGIELLOŃSKA 1—3 i 4

Pierwszy i największy dom mody męskiej i bielizny

Największy wybór towarów wełnianych.

TELESFOR BORAS

BUDOWNICZY

PRZEDSIĘBIORSTWO ROBÓT BUDOWLANYCH

Katowice-Brynów. - Tel. 330-05 i 357-74.

A. Wenzelis Fabryka sukna -

Długoletni dostawca dla wszystkich zakonów w Polsce.

Wyroby specjalne dla Przew. Duchowieństwa

Skład: Bielsko, 3-go Maja 19. Katolicka firma.

„PRIMISSIMA"

Fabryka mebli stalowych i konstrukcji żelaznych

J. GROCHUT

Chorzów I, ul. Grażyńskiego 49/53. — Tel. 403-80.

Poleca wszelkiego rodzaju meble stalowe, domowe, szpitalne i t. p.

Konstrukcje żelazne. **Rury stalowe.**

Fabryka Mebli S. Manne
KRAKÓW
ODDZ. SPRZEDAŻY: KATOWICE, UL. MARSZ. PIŁSUDSKIEGO 11. — TEL. 332-26.



Okulary JWOKA

WYRÓB KRAJOWY

Chronią oczy przy pracy i sporcie przed uszkodzeniem; utrzymują i poprawiają zdolność widzenia.

Fachowe dopasowanie w największym i najstarszym fachowym przedsiębiorstwie

J. WYK
OPTYK DYPL.
KATOWICE św. JANA 13

Najstarsza w Polsce Artystyczna Pracownia
naprawy i czyszczenia
DYWANÓW
PERSKICH I KRAJOWYCH
HENRYK BOBER
KATOWICE, MARIACKA 12 m. 3
Telefon 324-06

„MOTOR-REMONT"
Samochodowe Warsztaty Reparacyjne

KATOWICE, JAGIELLOŃSKA 13
Telefon 318-89

WYKONUJE WSZELKIE NAPRAWY SAMOCHODÓW RÓŻNYCH TYPÓW.
PRZYBORY I CZĘŚCI SAMOCHODOWE.

Szybko! Tanio!
KONC. WARSZTAT ELEKTROTECHNICZNY
Wilhelm Popluc
ŚWIĘTOCHŁOWICE
Kol. Szalińskiego, W. Polaka 1.
Telefon 414-64
Wykonuje wszelkie prace w zakres swego zawodu wchodzące.

ZNAKOMITE SĄ LIKIERY I WÓDKI
„ZAGŁOBA"
CHORZÓW
O TEM PAMIĘTAJ I ZASTOSUJ SIĘ!

Piekarnia i Cukiernia W. Roleder
CHORZÓW II. — UL. BYTOMSKA 61.
Telefon 403-89.

Hugo Blasel
Właść.: Spadkobiercy Hugona Blasla.
MIKOŁÓW G.-ŚL., RYNEK — TEL. 210-12.
Towary kolonialne i krótkie ARTYKUŁY SPOŻYWCZE.

Na Święta!
PIERNIKI, BAKALJE,
SŁODKIE NIESPODZIANKI i t. p.
Cukiernia A. K. Peucker
Sosnowiec, Modrzejowska 1, - telefon 624-11.